

# PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY: w Wilnie	REDAKCJA i ADMINISTRACJA Ś. Jerska 15 m. 26	CENY OGŁOSZEŃ:
Rocznie - - - - - 6.	—	Przed tekstem za wiersz petitu - - - 50 k
Półrocznie - - - - - 3.	Otwarte codziennie prócz świąt od godziny 11 do 3 i od 5 do 7.	W tekście (nadesłane) - - - - - 1 rb
Kwartalnie - - - - - 1.50	—	Po tekście - - - - - 20 k
Miesięcznie - - - - - 50	Skrzynka pocztowa № 52	
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu		Numer pojedynczy 15 kop.
Rocznie - - - - - 7.—		
Półrocznie - - - - - 3.50		
Kwartalnie - - - - - 1.75		
Miesięcznie - - - - - 60		

## Wyborcy m. Wilna!

Wkrótce postanowić Wam wypadnie, kto będzie przedstawicielem z drugiej kurji miasta Wilna na przeciąg pięciu lat w czwartej Dumie Państwowej. Większość wyborców z drugiej kurji stanowią ludzie zarabiający pracą własną na chleb. A więc być ich przedstawicielem w Dumie, przemawiać w ich imieniu powinien tylko ten, kto zna i rozumie ich potrzeby, kto chce i potrafi gorąco się ujmować za nimi i energicznie walczyć o ich prawa.

Polacy w naszym kraju, Litwie i Białejrusi, a szczególnie warstwy niezamożne, uginają się pod ciężarem mnóstwa ograniczeń dlatego jedynie, że są polakami. Niemniej jest odczuwany ucisk religijny.

Poseł nasz więc powinien się domagać w Dumie sprawiedliwych praw i zniesienia wszelkich ograniczeń, aby nikomu, dlatego że jest polakiem nie działała się żadna krzywda ani moralna, ani materialna.

Walczyć o prawo wolności religji poseł nasz powinien tym samym sposobem, jak i o każdą inną zagrożoną wolność; mianowicie znajomością ustaw i wielkim i silnym przekonaniem, że swobody czyjejkolwiek bądź wiary i sumienia krępować nie wolno.

Nietylko polacy są upośledzeni, nie lepiej się dzieje i innym narodom, w kraju naszym mieszkającym. A że ze wszystkimi chcemy i należy żyć w zgodzie i na równych z nimi prawach, przeto poseł nasz powinien w Dumie żądać roz-

szerzenia praw obywatelskich i równouprawnienia dla wszystkich bez różnicy narodowości, wyznania i stanu z zagwarantowaniem prawa swobodnego rozwoju każdej narodowości.

Poseł nasz powinien domagać się, aby wprowadzono w całym kraju jaknajprędzej samorząd, bez żadnych ograniczeń narodowościowych i stanowych i taki, w którymby urzędy sprawowali ludzie wybrani przez ludność miejscową.

We wszystkich tych sprawach, a i w wielu innych, gdy zajdzie potrzeba, głos posła naszego w Dumie Państwowej powinien się rozlegać mocno, stanowczo i niezależnie, bez oglądania się, czy to się komu podoba, czy nie.

Ażeby zadaniu temu podołać, musi poseł nasz posiadać przede wszystkim znajomość prawa, mieć odpowiednie wykształcenie, następnie znać dobrze kraj i jego potrzeby, powinien gorąco brać do serca interesy ludności pracującej.

Takim człowiekiem, który tym wymaganiom odpowiada, pracy się nie zleknie, możliwym schlebować nie będzie, w obronie praw naszych umiejętnie i śmiało wystąpi—jest znany w Wilnie adwokat przysięgły Bronisław Krzyżanowski.

Pamiętajcie, że nie dosyć być człowiekiem najlepszych chęci; aby być posłem trzeba oprócz tego umieć i chcieć walczyć w drodze legalnej o prawa; któż więcej się nadaje do takiej walki jak nie człowiek dobrej woli i adwokat?

Wyborcy z drugiej kurji m. Wilna!



Głosujcie na adwokata Bronisława Krzyżanowskiego! Niech on będzie naszym przedstawicielem w Dumie Państwowej!

Polski Demokratyczny Komitet Centralny:

Abramowicz Witold, Bujnicki Tadeusz, Doboszyński Kazimierz, Gdowski Zygmunt, Fleury Stanisław, Jakubowski Bolesław, Jackowski Stanisław, dr. Jabłonowski Władysław, Klott Jan, Ostachiewicz Kazimierz, Piłsudski Jan, Römer Michał, Sokółowski Gabryel, Solimani Jan, dr. Sumorok Juliusz, dr. Sycianko Czesław, Turski Ignacy, Trocki Józef, Wrześniowski Stefan, Zasztowt Aleksander, Żukowski Franciszek.

*Odezwa powyższa została jednocześnie wydana w osobnej odbitce w kilku tysiącach egzemplarzy dla rozpowszechnienia jej wśród szerokich warstw ludności wileńskiej.*

## Utartym szlakiem.

Po długim namyśle komitet endecko-klerykalny ogłosił wreszcie nazwiska swych kandydatów. Z drugiej kurji będzie się ubiegał o mandat poselski, jak było do przewidzenia, powtórnie ks. Maciejewicz, z pierwszej wysunięto kandydaturę radnego p. Witolda Bańkowskiego, zarządzającego do niedawna szlachtuzami miejskimi.

Pod względem przekonaniowym p. Bańkowski stanowi wielkość niewiadomą, gdyż po raz pierwszy występuje na arenę polityczną. Przypuszczać należy tylko, że skoro przyjmuje mandat z rąk komitetu o wyraźnym zabarwieniu antysemicko-klerykalnym, podziela więc podstawowe zasady swych mocodawców. Zresztą, zdaniem „Kurjera Litewskiego“, poseł z I-jej kurji miejskiej może być osobą całkiem apolityczną, gdyż głównym jego zadaniem ma być wyjednywanie korzystnych koncesji dla miasta w „sferach miarodajnych“. Dziwne te nieco kwalifikacje poseł-

skie oczywiście są poza obrębem dyskusji programowej.

Natomiast kwalifikacje ks. Maciejewicza, podług „Kurjera Litewskiego“ i „Gazety Codziennej“, są o wiele bardziej różnostronne. Ma on i „dzielny umysł“ i „serce gorące“ i „zdolności parlamentarne“ i mnóstwo innych zalet, czyniących zeń wymarzonego posła do Dumy Państwowej. Nawet „szacunek naszych wrogów“ umiał pozyskać — czyż tego jednego nie powinno wystarczyć, by cała ludność wileńska, uprawniona do głosowania, bez różnicy wyznania i narodowości obwołała go jednogłośnie i entuzjastycznie swym przedstawicielem?

Krytykować wszystkie te zalety ks. Maciejewicza byłoby robotą zgoła bezcelową. Dla tych, kogo sułtana uprawia w ekstazę, kandydatura księdza jest zrzędzeniem opatrnościowem, nie ulegającym żadnej wątpliwości dobrodziejstwem losu. Tych zaś, którzy, zasadniczo uważają reprezentowanie ludności wileńskiej przez duchownego za rzecz niedopuszczalną, nie wzruszy owo zachwalanie, mocno przesadzone, przymiotów osobistych księdza kapelana. Donośny jego organ głosowy ma dla nas mniejszą wagę, niż jego przekonania i stanowisko, zajmowane w Dumie. Stronę zaś programową wielbiciele ks. Maciejewicza woleli zbyć kilku ogólnikami.

Zaznaczyła się ona natomiast w artykułach „Kurjera Lit.“ i „Gaz. Codziennej“, zamieszczonych w odpowiedzi na ostatni artykuł wstępny „Przeglądu Wil.“ W „Gazecie Codziennej“ np. „Klerykał“ wypowiada znamienne uwagi, że poseł nasz ma bronić w Dumie jedynie spraw wyznaniowych i narodowych, ponieważ w innych sprawach społeczno-politycznych zastąpić go może doskonale opozycja rosyjska. Rozumowanie, godne polityka z zakrytą kościelną w zapadłej parafji. Świadczy ono wymownie o zupełnym braku orientacji w sferach endecko-klerykalnych. Linji tej wytycznej trzymała się wprawdzie wiernie Koło polskie z Litwy i Białejrusi, ale też rezultatem tej taktyki było jedynie zupełne zlekceważenie naszego przedstawicielstwa zarówno przez prawicę, jak lewicę.

Bo jedno z dwojga. Albo się reprezentuje pewną siłą realną, z którą muszą się liczyć inni, albo się jest słabym i w takim razie wypada rachować na

G. DANIŁOWSKI.

9)

## Marja Magdalena.

FRAGMENT.

Owiał ją pierwsze, delikatne, jak obłok kwiatu — puchowca, dziewczęce wzruszenia miłosne, zakrwawione wstydem jednych oczu schadzki, potem kradzione przy studni uściski, drażniące, oblewające warem zwyrtnięcia się na sianokosach i wreszcie Judasz — a następnie z innymi niby przypadkowe spotkania, w których nieraz wbrew zamiarowi oddawała nagle wszystko, pod wpływem jakichś porwyjących naraz jak szal popędów, nieposkromionych sił, naturalnych bezpośrednich wzruszeń, obcych tej obecnie często zupełnie jawnej, wyrafinowanej rozpuście.

Westchnęły wysoko jej piersi, żał zadrgał w ustach, mgła osnuła oczy i kornym ruchem, jakby poddania się, skłoniła głowę, by dać włosy obsypać błękitnym pudrem, rozszerzyć pędzelkiem łuki brwi i rozkrwać barwiczką niedomknięte usta.

Wstała, by przyoblec powłoczysty, dziergany srebrzem z szerokimi rękawami peplon z złotego jedwabiu. Wiotka, niemal przezroczysta materja miękkimi fałdami opłynęła jej postać; głębokie wycięcia z przodu i z tyłu odsłaniały jej atlasowy kark i mlecznoróżowe piersi. Szata z jednego boku od stanu do dołu była nieszyta, tylko wołno związana idącym na krzyż zielonym potrójnie kręconym sznurkiem, dając widzieć jak przez kratę kształtną nogę od różowej pięty po ślicznie zatoczone biodro.

Przyjrawszy się z upodobaniem i dumą odbitej w zwierciadle swej postaci, Marja kazała podać szkatułkę i po namyśle wybrała naszyjnik z białych koralu, opasała nim kilkakrotnie szyję i złotą w kształcie jaszczurki zaponkę zwiesiła między piersiami.

Potem, narzuciwszy ciepłą wełnianą chlamidę, wyszła na dach.

Szły już czwarte straże. Szybko gasła tarcza płomiennego dnia, usuwając się nocą.

Jeszcze blaski chodziły po dalekich skałach, a na granatowym niebie występowały gromadami jarzące się gwiazdy.

W dolinach już leżał zwarty mrok i senna cisza. Gdzieś tylko poruszało się światło, jakby chwiejącej



czyjaś pomoc. Posłowie polscy w Dumie stanowią zbyt małą liczebną grupę, aby nie potrzebowali sojuszników. Któż może być owym sprzymierzeńcem? Oczywiście ani prawica, ani nacjonałiści ani nawet październikowcy — co do tego nikt chyba złudzeń nie żywi. Pozostaje opozycja, dążąca do obalenia kursu reakcyjnego, walcząca z wszelkimi prawami wyjątkowymi, a więc i ograniczeniami narodowościowymi i religijnymi.

Czynione były nieraz zarzuty ze strony zachowawców naszych, że lewica rosyjska nie pała bynajmniej do nas afektem bezinteresownym. A któż może tego wymagać? Na jakiej podstawie socjalny demokratą z Kaukazu ma się przejmować utrudnieniami czynionymi propagandzie katolicyzmu? Wystarczy, jeżeli się zdobędzie na bezstronność i będzie obstawał przy zasadzie bezwzględnej tolerancji religijnej. A tego dowód opozycja rosyjska złożyła niejednokrotnie. Podczas rozpraw o kościele w Opolu jedną z najbardziej gorących i rzeczowych mów protestujących wygłosił członek frakcji socjalno-demokratycznej, o wiele silniejszą, niż blade przemówienia posłów polskich.

Być może jednak, opozycja rosyjska brała by o wiele bliżej do serca te krzywdy, które się dzieją polakom — jako obcoziemcom, gdyby przedstawicielstwo polskie nie zrażało jej ustawicznie swem lawiowaniem, giętkością i chwiejnością. Tenże „Klerykał“ wyznaje, że Koło Polskie w obu swych odłamach nie uprawiało wprawdzie „błyskotliwej“ opozycji, ale również nie zerkało na prawo ku nacjonalistom. Oj, zerkało czas jakiś ku pp. Krupienskim i Bobrinskim, nawet się z nimi całowało, nim ci nie odwrócili się od niego w sposób impertynencki: Natomiast kokietowanie z rządem było praktykowane do ostatka z zadziwiającą wytrwałością.

„Klerykał“ ironicznie wyśmiewa nasz zarzut, że ks. Maciejewicz głosił za powiększeniem floty, z tryumfem stwierdzając, że „sutanny już wówczas nie było nad Newą“. Tak jakby nam chodziło o stwierdzenie, czy poseł w leński brał udział osobisty w głosowaniu!

Faktem jest, że Koła Polskie, do składu których wchodził ks. Maciejewicz, oświadczyły się za wnioskiem rządowym, i że ks. Maciejewicz votum separa-

tum nie zgłosił. Tem samym podkreślił swą solidarność ze stanowiskiem Koła i na tej też zasadzie ponosi za nie odpowiedzialność. A czy był wówczas ks. Maciejewicz w sali posiedzeń, w bufecie czy nawet nie było go całkiem w Petersburgu — jest to kwestja zgola obojętna.

Trudno się temu dziwić, że przedstawicielstwo polskie pomimo niesprzyjających warunków, lgnie do pokrewnych sobie duchem żywiołów rosyjskich. Cóż bowiem ksiądz katolicki, z uznaniem podkreślający w swem piśmie prawa eksterminacyjne dla żydów, powzięte na jakimś zebraniu gminnym, piorunujący przeciwko postępowcom, pragnący zakuć rzyśł wolną w dyby wyznaniowe, marzący o tem, by z przesładowanego stać się przesładowcą, z gnębionego gnębicielem; cóż taki reakcjonista z głębokiego przekonanania, może mieć wspólnego z opozycją rosyjską, obcą wszelkim tradycjom średniowiecza?

I dlatego obecność w Dumie księdza, ciężącego mimowolnie ku elementom prawicowym, kompromituje w najwyższym stopniu naszą sprawę, która coraz bardziej traci swój naturalny związek ze sprawą wolnościową ogólną.

Nikt rozsądny nie może się spodziewać od czwartej Dumy żadnych poważnych koncesji w kierunku swobód politycznych. Nie wywalczy ich oczywiście również najściślejszy nawet sojusz pomiędzy opozycją rosyjską a posłami polskimi. Ale byłoby krótkowidztwem karygodnym zamykać swe nadzieje i rachuby w obrębie działalności czwartej czy piątej Dumy. Należy mieć przed oczami perspektywę o wiele dalsze, a wówczas działalność dumską wyda się jednym z etapów, zbliżającym do zwycięstwa. Z tego też punktu widzenia dyskredytowanie imienia polskiego, zdzieranie zeń aureoli świetlanej, sprzęganie go z lichem kramarstwem i tchórzliwym wstecznictwem jest zbrodnią istotną.

P. J. Hł. z „Kurjera Litewskiego“ zaś uważa przeciwnie za zbrodnię zdobywanie sobie przyjaciół wśród innych narodowości. Ale jako polityk wiedzieć chyba powinien, że zasada „wspaniałego odosobnienia“ ostatecznie zbankrutowała i że nawet potężna Anglja przeszła nad nią do porządku dziennego. P. J. Hł. woli rachować na wprowadzenie przez mi-

się pochodni, a daleko ryczał zapóźniony buhaj i odpowiadał mu przewłocznie i głucho róg.

Rozpalone spiekotą tarcice dachu grały Marję od spodu, a twarz owiewał jędrny chłód, od którego kuliły się w dreszczu ramiona i zaciskały silniej kolana.

W obejściu panował jeszcze ruch; słyszała tłumaczący coś służbie podrażniony głos Marty, potem kroki, zasuwanie u bramy zawory i ciężki kaszel Łazarza. Śledziła długo na piasku wąską strzałkę światła, która nagle zgasła.

Nastąpiła długa pauza wyteżonego milczenia. Marję ogarnął lekki niepokój, nasłuchiwała pilnie, ale słyszała tylko szum w uszach, bicie pulsów w skroniach i trwożny poszept drżących liści.

Zrobiło się jej niezwykle zimno, źle, samotnie i gorzko — usta sciągnęły się żałośnie, chciało jej się szczytać, tupać nogami i płakać. gdy nagle zatrzeszczały cicho schody, trzasnęła deska na galerji.

Marji zaiskrzyły się oczy, zsunęła się z dachu, wpadła do komnaty czerwonej od światła kaganków, otoczonych szybkami z napuszczanej purpurą miki.

— Idziel rzuciła zdyszana Deborze, upadła na po-

slanie ze skór, wysypała na brązowy talerzyk perły i paciorki i drżącemi rękami jąła je nawlekać na jedwabną nitkę.

Gdy Debora wróciła z wieścią, że Judasz chce wejść, Marja już była spokojna i filuterny tryumfujący uśmiech igrał na jej ustach.

— Powiedz mu, że może wejść — rzekła — sama zostań za progiem i gdybym zawołała, zrobisz gwałt na cały dom.

Debora znikła.

Po chwili u wnijscia do komnaty ukazał się Judasz. W jaskrawem świetle płowy płaszcz jego zamigotał jak łuska, a rude skudłaczone włosy przybrały barwy płomienia. W pąsowych refleksach czynił wrażenie szatana wstrzymanego u wrót raj. Rozejrzał się i przymrużył oczy olśniony światłem i niespodzianym przepychem komnaty.

— Wejdz gościu w niski strop mó, umyj strudzone nogi, tam jest basen i płachta — odezwała się wesolo Marja i nie podnosząc się, nizała dalej perły.

Judaszowi zadrgało nerwowo ramię, obrócił się ku niej sposepniałą twarzą i wyrzekł głuchym upadłym głosem:

— Mieszkaż jak królował..



nistra podkurji wyznaniowych. Ha, zapewne w tym wypadku zysk jest o wiele bardziej namacalny...

Niepotrzebnie tylko p. J. Hł. przeinacza moje myśli i wmawia w swych czytelników, jakoby społeczeństwu naszemu przypisywał winę wprowadzenia owych kurji. Przedewszystkiem grupy endecko-klerikalnej bynajmniej nie identyfikowałem ze społeczeństwem polskiem. Jestem głęboko przekonany, że większość społeczeństwa nie jest tak zacofana i jeżeli ulega nieraz jej komendzie, to tylko dzięki swej bierności i niedostatecznemu wyrobieniu politycznemu. O jakieś zabiegi konkretne w ministerjum nikogo nie posądzałem, chociaż miałbym do tego prawo opierając się na słowach korespondenta petersburskiego „Kurjera Warszawskiego“, powtórzonych przez „Kurjer Litewski“ bez żadnych komentarzy. Korespondent ów zaznacza, że „dotychczas tworzenie kurji w Cesarstwie było uchwalane przez władze rządowe wyłącznie wskutek odpowiednich starań ze strony chociażby niewielkiej grupy ludności miejscowej“. Należałoby więc przypuszczać, że ktoś z Wilna czynił odpowiednie starania w Petersburgu — ale nie mając dowodów, nikogo o to pomawiać nie mogę.

Twierdziłem natomiast, że komitet endecko-klerikalny korzysta z *pośredniej* pomocy rządu i tego zarzutu nie cofam. Bo gdyby groziła rywalizacja żydów, szanse ks. Maciejewicza byłyby o wiele słabsze i wątpić należy, czy kandydatura ta wogóle została wysunięta. A dlaczego rząd woli ks. Maciejewicza, czy innego kandydata endecko-klerikalnego od postępowego — tego chyba tłumaczyć nie potrzebuję.

I jeszcze jedno. P. J. Hł. udaje naiwnego i z aplombem utrzymuje, że nie widzi różnicy pomiędzy kurjami narodowościowymi a podkurjami wyznaniowymi. Więc p. J. Hł. nie rozumie tego, że pierwsze mają na celu faworyzowanie żywiołu rosyjskiego w naszym kraju, a drugie są stosowane w celu zatamowania drogi do Dumy posłom opozycyjnym?

P. J. Hł. upatruje w mym artykule „Chybiony cios“ objawy najwyższego rozdrażnienia. Zupełnie bezpodstawnie. O wiele więcej jest tego pierwiastku w replice p. J. Hł. Dlatego też dobrze by uczynił, gdyby zdanie „Gniew jest złym doradcą“ zastosował

do siebie. Dał by może wówczas spokój nieudolnym wycieczkom osobistym, na które można tylko wzruszyć ramionami.

Ludwik Abramowicz.

## Dopókiż milczenia?

„Lud polski jest materiałem, z którego można ulepić wiele rzeczy dobrych i pięknych. Szkoda tylko, iż prócz własnej nieumiejętności, spotykamy w tej pracy wiele przeszkód zewnętrznych“.

(A. Z. „Kurjer Litewski“).

„Często wprost i jawnie, częściej jednak ubocznie, ale niemniej silnie, walczy z polskimi instytucjami niestety duchowieństwo górnośląskie, powstałe nb. w największej ilości swej z tutejszego polskiego ludu“.

(W. D. „Kurjer Litewski“).

„Polska stawała się ofiarą przez sprężyny, które mi Rzym poruszał...“

(Ks. Hugo Kołłątaj).

Gdy cios rozbiorowy ugodził w tę część społeczeństwa polskiego, która nosiła wówczas miano Narodu — najokropniejszą była nie sama utrata niepodległości, lecz owa martwota, z jaką została ta strata nad stratami przyjęta. Zamiast odruchowego porwania się do oporu, choćby bezowocnego, ależ tak naturalnego!.. miast choćby wreszcie żalu, smutku, wprost już zdawałoby się nieuniknionego, — po rezydencjach „puklerzy narodu“ szły bale, zabawy, niemal radosne spotkania wkraczających oddziałów. Po bezwstydnym zebraniu o żołąd zagraniczny — bezwzględnej czołobitności dawnych „panów“ wobec nowych.

Bywały najazdy i gdzieindziej. Hiszpanja zajęła Niderlandy, a sama została najechaną przez francuzów, ale tamte najazdy spotkały się z zaciętym oporem ludności, a u nas?

Gdy się czyta dzieło Kraushara „Repnin i Polska“ — płomień wstydu i oburzenia nie schodzi z czoła.

\* \* \*

— B jesz, jeśli chcesz widzieć, jak mieszkam istotnie, to jeżdż z góry, przebrnij przez Cedron i udaj się na prawo, a gdy zobaczysz ustronny biały domek z kolumnami z marmuru z zacisznym ogródkiem, pytaj Melitty, greczynki i powołuj się na mnie, to cię puszcza — cztery niewolnice pokażą ci rzeczywiście godne widzenia — poznasz męża mego i cały skarb mój...

— Męża — więc masz męża? — nic nie wspominała Marta, ani Łazarz. —

— Bo i oni nie wiedzą.

— Któż on jest?

— Mówiłam ci — Melitta, greczynka z Efezu, ślicznotka z kruczemi włosami, a błękitnooka i gibka jak trzcina.

— Melitta?

— No tak, rozmawiała się we mnie gorąca dziewczyna, więc wzięłyśmy ich zwyczajem ślub. Przybraną matką była Korynna. Czekałam u niej w przystrojonym palmowemi liśćmi alkierzu — w białym wualu, namaszczona pachnidłem, przypudrowana złotem; przybyła Melitta w męskiej todze i wprowadziła mnie w ślicznym rydwanie, przy dźwięku hymnów weselnych, bicia w tympanony i grania

fletni — a potem ujęta pod ramiona, przekroczyłam różami owity próg jej świetlicy. Odtąd mieszkamy razem, mamy wspólny dom i wspólne łożę, o ile żadna z nas nie jest z kim innym zajęta. Tu uciekam tylko od czasu do czasu, gdy mnie zmęczy zgiełk miasta lub zatęsknię do rodzeństwa. — Czemuż stoisz jak słup? — siadaj na zydlu.

Judasz siadł ciężko i patrzył na Marję tępemi oczyma.

Marja leżała oparta na łokciu, z odkrytą piersią, zalana różowym światłem, rozkosznie, swawolnie usmiechnięta, o fioletowych patrzących drwiąco z ułosa i jednocześnie zalotnych oczach. — Raz poraz nurały się jej palce w pełną perłę miseczkę i nawlekała je na nitkę, jakby całkowicie zajęta robotą.

— Tak — Judaszu poznałam z nią tkliwsze wzruszenia, niż żyłaste uściski męskich blazgoniów, długimi rzesami drażni mnie, gdyby pocałunkami motyla, szybko dyszą jej piersi, jędrne jak pigwy, na piersiach moich, w zburzonej gęstwinie jej czarnych loków, jak miesiąc w nocnej głębi świecą jej zapalone blade policzki.

(c. d. n.)



Wielka dusza Naczelnika, wielki, niezapomniany honor księcia Józefa, tem cenniejszy, że mu nie towarzyszyła wiara — ocaliły duszę narodu.

Straciliśmy niezależność, ale wysiłki tych ludzi, sekundowane przez trudy Staszyców, Czackich, Czartoryskich, Śniadeckich, w martwiejące już ciało narodu tchnęły ducha, który następnie wyolbrzymiał, buchnął jakąś protuberancą ognistą w Impowizacji Mickiewicza, wionął skrzydłem wichrowem, hymnem druidycznym w utworach Słowackiego, zakwilił słowiczem zlitowaniem na fujarce Konopnickiej.

Choć bez własnych instytucji państwowych, choć pojeni goryczą udaremionych trudów ku odrodzeniu, ku dotrzymaniu kroku sąsiadom, choć nurtowani trwogą o naszą jaśniejszą przyszłość — przecie kierujemy ku niej wzrok nasz i marzenie o niej złoci nam chmurną teraźniejszość.

Żyjemy... a żyjemy pracą nad nieustannym, na chwilę nieprzerwanym wzrostem naszej materialnej i moralnej zamożności.

Oświata, a na jej tle narodowe uświadamianie najszerszych warstw — *to opoka*, na której jedynie budować można *kościół polskości*. Bez tego nie poradzą i własne instytucje państwowe; one tylko ułatwiają to najglówniejsze zadanie każdego żywego społeczeństwa.

Tamować najdrobniejszy strumyk zasilający główne koryto, którem się toczy duchowe życie narodu, to popelniać zbrodnię mordu nad niemożliwym, nad biednym kwilącym i wyciągającym ku światłu rączki dzieciątkiem...

Któż się na to ważyć ośmieli? spytacie...

A jednak są zaślepienci, co w dobrej może wierze, tak właśnie czynią; podcinają gałąź, na której zawisa przyszłość, istnienie samo narodu.

\* \* \*

Zanim jeszcze jednym krótkim rozkazem przecięto ulotne, a jakże jasne! dni żywota „Macierzy Polskiej“ — już rozpoczęto naganek na tę instytucję za to, że nie zgodziła się oddać szkół swych pod zależność odnośnych proboszczów, względnie katechetów; naganka owa ustać musiała z powodu zniknięcia z widowni przedmiotu sporu, ale że do zniknięcia tego znakomicie się przyczyniła, to chyba nie ulega wątpliwości. A naganek ową prowadził kler niby — polski, w Związku Katolicki zorganizowany.

„Niby — polski“ — mówię, — bo czyż zdolne jestestwo, polskim tchnące duchem, podważać to, co jest tworzywem polskości?

\* \* \*

W Kruszyнку (Król. Polskie) istnieje szkoła gospodarstwa wiejskiego dla kobiet, z wyjątkowym umiłowaniem prowadzona przez pannę Dziubińską; proboszcz miejscowy, zauważywszy nie dość, jego zdaniem, gorliwe pełnienie przez niektóre uczennice obrzędów religijnych, zażądał od przełożonej wywarcia nacisku, od czego ta się usunęła — wobec braku nieletnich pomiędzy niemi.

Powstał huczek, cofnięcie zapomogi, zagrożenie istnieniu szkoły: niech polka będzie ciemną, jak tabaka w rogu, byle regularnie odwiedzała konfesjonał!.. Czy jednak będzie ona wówczas polką?.. pytanie, które widocznie mało obchodzi

uczestników zajęcia, w tej liczbie Tow. Popierania Przemysłu Ludowego.

Prasa polska w tym wypadku nie spełniła swego obowiązku; część jej znaczniejsza zachowała karygodną powściągliwość, wileńska zachowała dyplomatyczne milczenie, a pewien kalendarz, który *przedmiotową* zamieścił wzmiankę, zagrożony przez miejscowe duchowieństwo bojkotem, zmuszony był w drugim wydaniu opuścić „gorszący“ ustęp.

\* \* \*

Powodzenie rozzuchwała. To też nadchodzi wiadomość, że z kazalnicy rozpoczęto kampanję przeciwno analogicznemu szkółom męskim w Sokółku i Gołotczyźnie, że jednak tym razem księża już *zabraniają* wiernym oddawać swe dzieci do szkół tych, że zatem nauka przynosi szkodę nie samym tylko duszom dziewiczym, że i męskie są poważnie zagrożone przez wykłady o korzyści siewu traw pastewnych lub racjonalnego mleczarstwa.

Sprawa przeto tak stała; nauka staje się szkodliwą, gdy nie jest zgodną z tem, co ksiądz z kazalnicy prawi, gdy zaś jest zgodną — staje się zbytęzną, bo zamiast do szkół wystarczy pójść do kościoła. Przed dziesięciu wiekami właśnie Kalif Omar tegoż był zdania. To też arabowie, po świetnem zapoczątkowaniu na drodze cywilizacji, wpadli w okres wielce c prawda bogobojnej barbarji — jak się zdaje — bez ratunku; od Persji do Marokko moc świętych marabutów, lecz gdzie ich władza? gdzie potęga? gdzie dobrobyt? gdzie ład jakikolwiek?..

\* \* \*

Szkół zatem nie trzeba. Może jednak wolno nieco wiedzy, przykładów zmiłowania do pracy, do zrzeszeń — czerpać skądinąd, z pism naprzykład? Okazuje się, że i to nie.

Albowiem istnieje pismo dla ludu „Zaranie“, prowadzone z wielkiem umiłowaniem przez b. redaktora „Zorzy“ Malinowskiego. Wytworzyło ono zwarte duchem braterstwa przeniknięte (bracia Zaraniarze“) koło czytelników, istotnie zainteresowanych wiadomościami w piśmie zawartemi, wcielających je w życie, przejmujących się powagą swego stanowiska chłopu-obywatela. Środ tego grona budzi się zbawienny prąd samopomocy, kroczenia o własnych siłach, prąd zdolny z czasem wytworzyć społeczeństwo krzepkie, w rodzaju np. czeskiego. Pod wpływem tego prądu tworzą się kółka rolnicze im. Staszycy, niezależnie od zakładanych pod opieką Centralnego Towarzystwa Rolniczego.

Nie jest że to objaw pomyślny, gdy, obok 200 kółek założonych przy pomocy ziemian, żyje i rozwija się 60 powstałych samorzutnie? Toż znaczy, że siew nie poszedł na marne, że plon przyniósł, że czyn dobry wywołał naśladownictwo. U nas, na Litwie, gdzie kółka zamierają, nie zdążywszy się rozwinąć — z objawu takiego cieszą się tam: tam zaś wywołuje on szemranie... A jest ono niebezpieczne ze względu na trzecią w tej sprawie stronę: kółka mogą być zmiecione jednym podmuchem...

Gorzej jest atoli z samem „Zaraniem“, na które, jego współpracowników, czytelników, a nawet ich rodziny (niemal do 7-go pokolenia!) spada ekskomunika...



Niewątpliwie stoimy tu przed zagadnieniem wielce doniosłym, być może decydującym o losie całego narodu: czy pozwoli społeczeństwo polskie komukolwiek hamować i tak już zbyt w nas wolny bieg uspołecznienia, kultury, oświaty? czy mamy stoczyć się nazawsze do roli helotów, wyrobników, gdy prusacy zabiorą nam ziemię, rosjanie — urzędy, a żydzi — handel i przemysł? czy też dźwignąć się z tego poniżenia i drogą mozolnego wysiłku, nie samego tylko ciała, ale i ducha — zdobywać to, co usiłują nam wydrzeć?.. Zawielki to wszakże wysiłek dla garści, w części zwyrodniałej inteligencji. Tu krzeba krzepkiej chłopskiej natury, chłopskiej zaciętości, a i ten twardy łeb koniecznie oświecić należy, wypełnić wiedzą i poczuciem mocy własnej.

Tymczasem na usiłowania, w tym kierunku czynione, spadają klątwy, jak w średniowieczu na Galileuszów. I za co? Że czytelnicy pisma nadsyłają listy ze skargami na wyzysk i niemoralność niektórych księży. Więc temu pismo winno? więc może ono pobudza księży do takiego życia? czyż nie stokroć właściwiej byłoby zabrać się do księży, mijających się z powołaniem, a pismo zostawić w spokoju?

\* \* \*

Przeżywamy ważny okres życia naszego narodu: od zachodu nieubłagane prze nas potęgą materialna i kulturalna Niemiec; od wschodu mniej systematyczna, uboższa w kulturę, ale zbrojna w moc władzy. polityka nacjonalistów rosyjskich; dokoła nas budzą się do życia, pełne urazy do zubożalej ale „pańskiej“ Polski, młode narody: litewski, mało — i biało-ruski; wewnątrz rozrasta się obcy żywioł, rusyfikujący miasta polskie: Warszawa np., dzięki „litwakom“, zmieniała w ostatnich kilku latach do niepoznania swoją fizjonomję. Jedyny ratunek w oświacie ludu, we wzmożeniu jego zasobów materialnych i duchowych, w obudzeniu w nim tego serdecznego tętna, które Wyśpiański tak pięknie Polską nazwał.

Jeżeli jednak mocno zorganizowane grono, ślepo posłuszne władzy pozakrajowej, rozbrajające nas pozorną przynależnością do polskości — zacznie stawiać zapory tej zbawczej pracy, jeżeli pod jego ciosami upadać zaczęły jedno po drugim szkoły i pisma polskie, a my, w niemem milczeniu, przyglądać się będziemy temu nowemu rozbiorowi Polski, to w co się obrócimy? co o nas powiedzą potomni?... Obawiam się, że to samo, co mówimy o współczesnych Ponińskim, Braneckim i Kossakowskim.

Niedawno jeszcze śpiewano u nas: „Hej! odłogiem leży nasza rola“... Teraz miejscami zieleń się runi, małe pólka, serce wzbiera otuchą; alisci przychodzi zaciekle fanatyk i tę nadzieję naszą poczyna tratować. Czas zawołać nań: „Holo! dostojni ojcowie! róbcie swoje: siejcie ziarna, które uważacie za dobre, macie ku temu czas i miejsce, ale nie niweczcie owoców cudzego mozołu! Niech na polu pracy społecznej panuje szlachetna emulacja, a nie barbarzyńskie niszczytelstwo pracy spółzawodników!“

Jeżeli nie uczynimy tego — „rozdziobią nas kruki“...

Nadir.

## Listy z Galicji.

Lwów d. 22 Września

Z niecierpliwością oczekiwano wznowienia rokowań przedstawicieli stronnictw polskich i ruskich w sprawie sejmowej reformy wyborczej. Rokowania te rozpoczęły się, lecz dotychczas nie doprowadziły do żadnych wyników.

Najpierw musiały się porozumieć stonniactwa polskie, później dopiero miano rozpocząć pertraktacje z rusinami. Okazało się jednak, że stronnictwa polskie nie mogą dojść do zgody. Upór konserwatystów uniemożliwia wszelką poważniejszą reformę w ordynacji wyborczej do sejmu.

Nieprawdą jest aby żądania ruskie były dla niej owym kamieniem podwodnym, o który się ona rozbija.

Rusinom chodzi o pewne zagwarantowanie określonej ilości mandatów sejmowych. Dlatego też domagają się jednomandatowych okręgów tak utworzonych, aby z góry można było wiedzieć czy wyjdzie z nich rusin czy polak. Konserwatysty natomiast domagają się przynajmniej dwumandatowych okręgów (niektórzy pragną nawet trymandatowych), licząc na to, że łatwiej im będzie przy ich istnieniu uzyskać więcej głosów. Demokraci polscy, ludowcy pragną jak i rusini jednomandatowych okręgów. Narodowi demokraci po licznych wahaniach i zwrotach wypowiedzieli się również za jednomandatowymi okręgami. Nigdy jednak nie można mieć pewności, czy w ostatniej chwili nie zmienią zdania i nie połączą się z konserwatystami.

Dnia 21 września rokowania zostały przerwane z powodu zebrania się delegacji w Wiedniu, oraz innych okoliczności. Wznowione zostaną 26 lub 27. Słaba jest jednak nadzieja, aby doszło do jakiegoś porozumienia. A szkoda. Gdyby bowiem porozumiano się na punkcie powyższym, to łatwiej byłoby dojść do zgody na innych.

Rusini żądają 30% mandatów. Stonniactwa polskie, za wyjątkiem klubu środka (złożonego ze skrajnego odłamu podolaków), dają im 26.4%. Nie ulega jednak wątpliwości, że Rusini zgodzili by się na 28% mandatów, gdyby otrzymali gwarancje uzyskania ich przez utworzenie okręgów jednomandatowych. W gruncie rzeczy więc różnice pomiędzy polakami a rusinami co do procentowego stosunku mandatów obu narodów — byłyby bardzo nieznaczne, i łatwo by było je usunąć przez wzajemne ustępstwa.

Drugą trudnością jest przeprowadzeniu reformy wyborczej jest okoliczność, że konserwatysty pragną uzyskać, wzamian za zgodę na nią, daleko idące koncesje ze strony stronnictw demokratycznych w przyszłej reformie administracyjnej.

Tak więc konserwatysty stawiają największe trudności zmianie ordynacji wyborczej do sejmu.

Konserwatysty zachodnio galicyjscy, tak zwani stańczycy, idą ręką w rękę z podolakami, od których do niedawna jeszcze korzystnie się wyróżniali, okazując więcej od nich zrozumienia dla potrzeb obecnych czasów.

Niedojście reformy wyborczej do skutku wywrze znaczny wpływ na całokształt stosunków politycznych w Galicji. Dotychczas konserwatysty krakowscy, demokraci polscy i ludowcy tworzyli nieoficjalny, ale realny blok, na którym opierał się rząd krajowy i centralny. Niedojście do skutku reformy wyborczej może doprowadzić do roz-



bicia tego bloku, na gruzach którego nie łatwo będzie utworzyć nowy.

W Kole Polskiem ludowcy i demokraci polscy nawet bez konserwatystów krakowskich mają znaczną większość, której nie zmajoryzują konserwatyści obu odcieni nawet w połączeniu z narodowymi-demokratami.

I tak zresztą blok konserwatywno-narodowo-demokratyczny byłby trudny do przeprowadzenia, gdyż rząd pragnie ugody z rusinami, a podolacy i narodowi demokraci jej nie chcą.

Demokraci polscy i ludowcy, a właściwie ich przywódcy posłowie Leo (prezes koła) i Stapiński (vice prezes) zdecydowani są rozpocząć ostrą walkę z konserwatystami i wywierać na nich nacisk przez rząd centralny z góry, i przez szerokie koła społeczeństwa z dołu.

Poseł Stapiński ogłosił rodzaj manifestu do ludu wiejskiego, w którym wypowiada konserwatystom walkę stanowczą.

Ponieważ do porozumienia pomiędzy stronnictwami nie dojdzie, sejm więc prawdopodobnie zwołany nie będzie i zostanie może rozwiązany.

Spółceństwo galicyjskie przeobraża się wyraźnie. Struktura jego uległa w ostatnich latach 20-tu znacznym zmianom, które czynią upór konserwatystów zupełnie bezpodstawnym.

Niedawno ukazały się nowe publikacje statystyczno-ekonomiczne, które uwidoczniają dokładnie socjalne przeobrażenia naszego kraju.

O nich napiszę obszernie w liście następnym.

Ludwik Kulczycki.

## Nieudana próba.

Z inicjatywy Biura pracy społecznej, na czele którego stoi p. Erazm Piltz, zostało zwołane w zeszły piątek w Warszawie zebranie przedstawicieli rozmaitych grup politycznych, instytucji, stowarzyszeń etc. Zebranie to miało na celu wytworzenie koncentracji wyborczej, któraby technicznie przynajmniej połączyła wszystkie odłamy, poczynając od Demokracji Narodowej, a skończywszy na postępowcach. Na naradę przybyło 145 osób, reprezentujących rozmaite kierunki polityczne w społeczeństwie polskim, z wyjątkiem grupy „frondy“ oraz skrajnej lewicy.

Zamiast jednak oczekiwanej zgody, zebranie wywołało jeszcze większy rozłam i roznamiętnienie. Trudno było zresztą się ludzi, aby się mogła znaleźć podstawa do wspólnej akcji, dążącej chociażby tylko do technicznej harmonii wyborczej, o ile do tego koniecznym byłoby stłumienie rozbieżnych dążeń idejowych.

Z całą otwartością wyłożył to w swoim przemówieniu p. Roman Dmowski, bez żadnych osłon uwydatniając stanowisko swej grupy. Pan Dmowski stwierdził, że ze strony jego partji musi być popierany nadal ten sam kierunek polityczny, którego trzymało się dotychczasowe Koło Polskie i że dlatego stanowczo odrzuca dążenie do jedności wyborczej, mogąc mieć na celu wybór kandydata, który stoi na gruncie równouprawnienia żydów.

W przemówieniu przedstawicieli t. zw. secesji narodowo-demokratycznej, którzy w piątek po raz pierwszy w publicznym zebraniu zaznaczyli

swój byt polityczny, uwydatniła się dość daleko idąca rozbieżność idejowa z polityką ugodową Demokracji Narodowej obrządku p. Dmowskiego. Krytykowali oni całą podstawę Koła, podyktowaną przez wskazania sztabu Nar. Demokracji z Warszawy, dążyli do polityki bardziej narodowej i radykalniejszej w metodach, a w sprawie porozumień wyborczych z żydami dowodzili, że są one zbędne, bo żydzi, należący do partji polskich, będą mogli zaznaczyć swe stanowisko bez żadnych kompromisów; z żydami zaś, stojącymi na gruncie nacjonalistycznym, żadnego kompromisu zawierać nie można.

Przedstawiciele Zjednoczenia Postępowego potępili politykę Koła, jako wsteczną, niegodną sprawy polskiej. Uważając próby zjednoczenia wyborczego za usiłowanie wytworzenia koncentracji na prawo, nie mogą też przyjąć kompromisów wyborczych z nacjonalizmem żydowskim. W dalszym komentarzu oświadczyli, że nie wyłączają możliwości porozumienia się z organizacją wyborczą takiego koła żydów, które, nie odrębniając się narodowo, pragnie poprzeć wybór posła polskiego, stojącego na gruncie równouprawnienia żydów.

W imieniu Polskiej Partji Postępowej zaznaczono potrzebę stworzenia organizacji wyborczej, nie dążącej do żadnych idejowych kompromisów, lecz do wyboru posła, któryby mógł zjednać sobie większość całego społeczeństwa.

Przedstawiciel stronnictwa Polityki Realnej stwierdził, że i jego grupa nie dążyła do kompromisów, a w szczególności do kompromisu z żydami, lecz oświadcza się za wytworzeniem takich warunków technicznych w wyborach Warszawskich, aby zjednoczyć głosy większości około najpożądanej kandydatury.

Z tej dyskusji zaczęły się wyłaniać wnioski, mające na celu bądź „porozumienie się co do komisji technicznej do zorganizowania zgromadzeń wyborczych w dwunastu okręgach, celem ustalenia na tych zebraniach list wyborczych dla każdego okręgu, obowiązujących solidarnie przy wyborach“, bądź „porozumienie stronnictw politycznych polskich w celu utworzenia jednolitych list wyborczych w okręgach zagrożonych pod względem narodowościowym“.

Oczywiście, że i te kompromisowe rezolucje nastreczyły liczne zarzuty.

Rozstrzygającym jednak dla losów zebrania piątkowego był zasadniczy wniosek p. Franciszka Nowodworskiego, odtwarzający dążenia Narodowej Demokracji

Wniosek ten brzmiał tak:

„Zebranie wyraża opinię, że żadna organizacja polska wyborcza, przystępując do wyboru posła z Warszawy, nie może porozumiewać się z żydami“.

Rezolucja ta, która stosowała się pozornie tylko do form wyborczych, miała ukryte ostrze, dążące do narzucenia zebraniu uchwały w sprawie żydowskiej w duchu polityki endeckiej. Jasno płynęło z tego wniosku, że biorący udział w dyskusji i w głosowaniu nad nim, mogliby się poddać, w razie takiej uchwały, moralnemu zobowiązaniu w duchu endecko-antysemitycznym.

To też podniosła się odrazu wrzawa, protestująca przeciw samemu głosowaniu. W szeregu formalnych zastrzeżeń pp.: Kempner, prof. Baranowski (w dłuższem przemówieniu) i Olchowicz wywodzili, iż nad podobnym wnioskiem sama dyskusja jest niedozwolona.



Z kolei nastąpiły deklaracje wszystkich prawie grup politycznych (prócz Demokracji Narodowej), że nie chcą uczestniczyć w głosowaniu nad tym wnioskiem. Deklaracje zgłosili do protokołu: grupa P. P. P., Polityka realna i Zjednoczenie Postępowe.

Narodowi Demokraci z cząstką żywiółów klerykalnych znaleźli się w zupełnym odosobnieniu. Udało im się tylko przeforsować próbę głosowania za tym wnioskiem. Okazało się, że miał on 49 zwolenników. Na sali było wówczas przeszło stu kilkunastu członków zebrania. Reszta protestowała przeciw podstępniemu głosowaniu.

Po tym incydencie rozstrzygnięty był los zgromadzenia piątkowego. Większość zebrania manifestacyjnie je opuściła. Przewodniczący rozwiązał zebranie.

Wynik zebrania piątkowego „Nowa Gazeta“ uważa za bardzo pomyślny. Ujawnił on w sposób przejrzysty, iż Demokracja Narodowa jest w swoich dążeniach zupełnie odosobniona. Najdalsze spóldziałanie idejowe z tą partją okazało się niemożliwe dla wszystkich innych ugrupowań politycznych i społecznych (poza klerykalizmem).

Rozbicie zebrania było symbolem zasadniczego rozłamu, istniejącego w społeczeństwie między ideologją endecką a resztą poważnych ugrupowań. Nie znaczy to oczywiście, aby zebranie piątkowe zatarło różnice między innemi grupami. Uwydatniły się one z całą ścisłością. Lecz przekonano się zarazem, że przy tem zróżniczkowaniu istnieje tu jedność naczelných dążeń kulturalnych, istnieje wspólna platforma poczucia sprawiedliwości społecznej. W tej właśnie mierze zaznaczyły się zasadnicze przeciwieństwa między Demokracją Narodową, a resztą zebrania.

## Z życia litewskiego.

### Rozpoczęcie kampanji wyborczej.

Jesteśmy w przededniu pierwszego stadjum wyborów do Dumy Państwowej z gub. kowieńskiej i wileńskiej, a po pierwszych wyborach gminnych w gub. suwalskiej, które tam się odbyły już dnia 10 b. m. Nie od rzeczy będzie choć pokrótce scharakteryzować, o ile się da, sytuację polityczną w chwili obecnej wśród społeczeństwa litewskiego.

Pomimo zbliżania się wyborów zainteresowanie się temi wyborami szerszego ogółu, specjalnie zaś wsi litewskiej, było do ostatnich czasów niezmiernie — minimalne.

Inny jest stosunek, rzecz naturalna, do Dumy żywiółów politycznie czynniejszych i bardziej politycznie uświadomionych, które szykowały się jeszcze zawczasu do wyborów, a ostatnio zaczęły żywiej budzić szerszy ogół z apatji politycznej, urabiają? w odpowiedni sposób, stosownie do wytkniętych celów i posiadanych środków uświadamiania, opinię publiczną.

Przedewszystkiem wpływa na powierzchnię polityczną spychana przez reakcję wszelkimi środkami represji, zawsze świadoma swych celów i zadań demokracja społeczna. Na podstawie uchwał, zapadłych jeszcze w końcu lipca tego roku, idzie ona i podczas tegorocznych wyborów ręką w rękę z demokracją społeczną żydowską.

Blok ten wystawia swych wspólnych kandydatów w całym szeregu miast, że wymienię tu: Białystok, Grodno, Kowno, Wilno, Szawle. W tem ostatniem mieście kandydatura społeczno-demokratyczna ma większe szanse zwycięstwa niż postępowa.

Co do gub. suwalskiej, to tymczasem skrajna lewica wstrzymuje się od stawiania własnego kandydata przeciwko A. Bułatowi, nim się nie wyjaśni, jakie niebezpieczeństwo grozi ze strony klerykałów litewskich. W razie gdyby niebezpieczeństwo to znikło, ma być wystawiona własna kandydatura demokracji społecznej w Suwałkach przeciwko Bułatowi.

Demokracja postępowa idzie wspólnie z żydami, t. zw. dergreicherami, przeciwko ziemianom i klerykałom. Ci ostatni, jak już nieraz zaznaczano w „Przeglądzie Wileńskim“, występują podczas tegorocznych wyborów w wyjątkowo hałaśliwy i czynny sposób, jako że posiadają wyjątkowo dogodnie środki agitacji i specjalne sympatje sfer administracyjnych. Cyrkularz ministerjalny, rozesłany do władz miejscowych w sprawie wyborów a zalecający poparcie księży w celu przeprowadzenia umiarkowanych kandydatów do Dumy, służy namacalnym dowodem tych sympatji. Niebezpieczeństwo klerykalne przeto powstaje podczas niniejszych wyborów bardzo poważne. Niebezpieczeństwo to dla demokracji obu odcieni jeszcze się podwaja wobec podziału prawyborców miasta Kowna na kurje narodowościowe. W jaki sposób przeto skoordynują swoje kroki demokracja postępowa i społeczna pomiędzy sobą wobec wspólnego przeciwnika z prawa? To jeszcze pozostaje kwestją otwartą. Rozstrzygniętą będzie ona dopiero przy głosowaniu powtórniem w ostatniem stadjum.

Z największym hałasem w agitacji przedwyborczej występują klerykali litewscy w gub. suwalskiej. Kandydatura A. Bułata, wystawiona ponownie przez demokratów postępowych, przyprawia klerykałów wprost o wściekłość. Gotowi są oni do wszystkiego, byle tylko obalić kandydaturę tak znienawidzonego przez siebie trybuna ludowego.

I trzeba przyznać, że agitacja w Suwałkach — z takim jest prowadzona, jak na nasze stosunki, temperamentem — że dochodzi prawie do rozpasania istic amerykańskiego. Na dowód tego pozwolę sobie przytoczyć tu choć kilka faktów dosyć charakterystycznych.

Przed kilku tygodniami w osobnym dodatku do „Lietuvos Žinios“ i „Lietuvos Ukininkas“ wydał A. Bułat list do „Szaltinisa“ (organ klerykałów gub. suwalskiej), w którym odpowiadał on na różne czynione mu w tem piśmie zarzuty i w którym wytykał temu samemu piśmie pewne insynuacje i fałszowanie lub umyślne przemilczanie faktów z jego działalności jako posła litewskiego. „Szaltinis“, rozumie się, nie pozostał A. Bułatowi winnym odpowiedzi. W treść tych zobopólnych przytykań i docinań nie będziemy tu wchodzić, zaznaczymy jeno, że „Szaltinis“, zagrożony sądem przez A. Bułata, zmuszony był jednakowoż cofnąć niektóre swoje oszczerstwa. Ale z toku polemiki tej wyłoniła się inna sprawa: który z dwojga, Bułat czy Kuźma, więcej się przysłużył gubernji suwalskiej w obronie praw języka litewskiego w przyszłych samorządach miejskich? Bułat przypisywał zasługę tę sobie, „Szaltinis“ zaś odmawiał jej wręcz Bułatowi, a przyznawał ją wyłącznie F. Kuźmie, który u klerykałów od czasu jak się wycofał z frakcji socjalno-demokratycz-



nej, cieszy się szczególniejszemi względami, na które zresztą w zupełności zasłużył.

By tym dobitniej dowieść słuszności swych twierdzeń, A Bułat chwycił się dosyć oryginalnego środka: w № 35 pisma „Lietuvos Ukininkas“ ogłosił zakład „Szaltinisowi“ o 1000 rub., które miały być wypłacone przez jedną lub przez drugą stronę w razie przegranej na rzecz klerikalnego towarzystwa oświatowego „Žiburys“.

By się nie wdawać w szczegóły zakładu, które tu nas mało mogą interesować, powiemy tylko, że dotyczył on tych samych domniemyanych zasług Bułata lub Kuźmy przy obronie praw językowych litwinów w samorządach miejskich. Proponowanego zakładu na warunkach, na jakich ogłosił go Bułat, „Szaltinis“, będąc pewny przegranej, nie przyjął, ale, bijąc na ten sam efekt, ogłosił w № 37 od siebie na innych już i dogodniejszych dla siebie warunkach zakład w tej samej sprawie i nie na 1000 rub., ale już na 3000 rub.! Nie dosyć na tem. Zaraz wydał specjalny numer agitacyjny (№ 38), poświęcony wyłącznie wyborom i skierowany z całą namiętnością przeciwko Bułatowi. Tu zostało zebrane i streszczone wszystko, co tylko się dało powiedzieć przeciw kandydaturze Bułata. Stojąc na gruncie zupełnego łjalizmu wobec rządu, gromi redakcja „Szaltinis“ z całą zaciekłością Bułata jako przewrotowca, poplecznika żydów i polaków, nieprzyjaciela wiary i ojczyzny.

W № 107 „Lietuvos Žinios“ została ogłoszona z powodu tych napaści klerikalnego organu depesza A. Bułata z Marjampola, w której zawiadamia on, że pociąga „Szaltinisa“ do sądu za oszczerstwo, które upatruje A. Bułat w jednym z ustępów tego pisma skierowanych przeciwko niemu, jako katolikowi. Ten ustęp brzmi: „Bułat jest prawdziwym nieprzyjacielem wiary katolickiej i niszczyicielem Kościoła katolickiego“. Tak więc polemika przedwyborcza na łamach pism znajdzie swe zakończenie aż przed kratkami sądowymi.

Jakkolwiek atoli skończy się sprawa wzajemnych stosunków A. Bułata z „Szaltinis'em“, numer ten agitacyjny „Szaltinis'a“ (z 4 stron.) był i jest rozszerzany jako świstek przedwyborczy przez księży i dewotki po wszystkich zakątkach Suwalszczyzny, podczas gdy wydanie osobne wyżej wspomnianego listu A. Bułata do „Szaltinis'a“ było dosyć skwapliwie konfiskowane w granicach gubernji suwalskiej przez miejscowe organy władzy administracyjnej.

Wybory gminne od drobnej własności do zjazdów powiatowych w gubernji suwalskiej już się odbyły. jak nadmieniliśmy na wstępie, d. 10 b. m. Kandydatura Bułata w Ludwinowie, gdzie ma on posiadłość ziemską, jak doniosła depesza, nie przeszła. Bułat może jednakowoż przejść jeszcze w Wyłkowyszkach, gdzie posiada również nieruchomość.

O wynikach wyborów gminnych w suwalskiej gubernji jeszcze nie wiemy. Wszelakoż skutki agitacji duchowieństwa, jak można się spodziewać, nie omieszkają się zaznaczyć. W każdym razie sytuacja wyborcza w Suwalszczyźnie jest teraz zgoła inna, niż była podczas wyborów poprzednich. Chociaż litwini są w gubernji suwalskiej w znacznej większości, decydować będą jednakowoż tym razem na wyborach, wobec rozdwojenia, nietylko oni sami. Od polaków i żydów zależeć będzie na czyją stronę: na rzeczą kandydata klerikalnego lub kandydata postępowca przechylić zwycięstwo. Zdawałoby się, że we własnym interesie i żydzi i po-

lacy powinni by wystąpić zgodnie przeciw klerykałom, jeżeli nie z innych powodów, to chociażby ze względu na skrajny nacjonalizm i szowinizm tych ostatnich.

J. Bkp.

## Szara godzina.

*Wieczorny szary mrok się kłębi,  
Aż zwolna cały świat ogarnie...  
Zkądś, z tajemniczych idzie głębi.  
I władzę bierze, pan, bezkarnie...*

*Dotknięciem lekkim gasi blaski,  
A z róż czerwonych barwy ściera...  
Zdejmuje chmurom tęczę przepaski...  
Bez słowa skargi dzień umiera...*

*To chwila kiedy sny się rodzą,  
Sny ciche, zwiewne, nieuchwytnie...  
Są z kraju, kędy bajki chodzą,  
A niebo dziwnie jest błękitne...*

*Są jedne... obce, ale znane...  
Jak zmora ciężkie, a bez winy...  
Są inne, dziwnie poplątane,  
Jak nic jesiennej pajęczyny...*

*Te, niby stare są makaty  
W zawile hafty i desenie...  
Splówały... Było coś przed laiy,  
A dzisiaj jeno jest wspomnienie...*

*A czasem rzewna gra muzyka,  
Piosenki, duchów rozhowory...  
Coś, jak grobowy dreszcz przenika...  
To z mogił budzą się upiory...*

*Tak... to są widma szarych godzin...  
Zamglone... zwiewne... nieuchwytnie...  
O, znam ja miejsce ich narodzin!  
To kraj, gdzie niebo jest błękitne.*

Wanda Niedziatkowska.

## Z mego notatnika.

### Nadzwyczajny wypadek.

Doktor Witold Węslawski z małżonką wrócił wczoraj wieczorem do Wilna. Ustawiczna siota i dokuczliwe chłody zmusiły ich do skrócenia pobytu zagranicą o cały tydzień.

(Kurier Litewski № 206).

Spółpracowników wpływowego dziennika „Swój do swego“ ogarnęło lekkie zdenerwowanie. Ciekawość była podniecona do najwyższego stopnia. Przed godziną redaktor otrzymał jakąś ważną wiadomość i zamknął się w swym gabinecie, za-



kazując surowo wóznemu wpuszczać kogokolwiek. Gubiono się w domysłach, tembardziej, że sekretarz redakcji po krótkiej konferencji z szefem wyleciał pośpiesznie na miasto.

Ktoś wyraził przypuszczenie, że w Warszawie wybuchło powstanie, gdyż niedawno „Swój do swego“ zamieścił na ten temat szereg artykułów alarmujących, ostrzegając społeczeństwo przed lekkomyślną awanturą. Ktoś inny twierdził znów, że Austria wypowiedziała wojnę Rosji, co jednak nie znajdowało wiary. Reporter żyd, który nadszedł właśnie, rzucił domysł, że może ks. Maciejewicz zrezygnował z ubiegania się o mandat poselski z Wilna; ale wyśmiano go i zakrzyczano, że nie zna stosunków w społeczeństwie polskim.

Zaciekawienie wzrastało.

Nagle z trzaskiem się otwarły drzwi od gabinetu redaktora. Do pokoju wkroczył pośpiesznie kierownik polityczny bezpartyjnego i narodowego dziennika „Swój do swego“. Na obliczu jego malowało się głębokie wzruszenie.

— Panowie — przemówił głosem zlekka drżącym — przed godziną otrzymałem wiadomość, że nasz przyjaciel, znany zaszczytnie w całym mieście mecenas Serwacy Indykiewicz powraca z wyczasów letnich dziś w nocy. Spodziewaliśmy się go dopiero jutro wieczorem. Rozumiecie, moi panowie, że musimy przygotować społeczeństwo do przyjęcia tej nowiny. Z jednej strony boleć ono musi, iż fatalny zbieg okoliczności nie pozwolił czcigodnemu p. Serwacemu zażyć w pełni tak zasłużonego wypoczynku...

W tem miejscu mówca urwał i spojrzał ze zdumieniem na stojącego przy swem biurku referenta działu: „Cyrk i menażerja“. Po twarzy referenta sypały się gradem łzy rzęsiste. Piers jego rozdzierał spazmatyczny płacz.

— Co panu jest? — zapytał z wyraźnym zniecierpliwieniem redaktor, zły, że musi przerwać swe przemówienie.

— Proszę pana redaktora, niech mi pan wierzy, *verbum nobile*, boleję, szczerze boleję, jako polak i członek redakcji „Swój do swego“ nad przykrością, która spotkała szanownego pana Serwacego — odrzekł głosem przerywanym przez łkanie referent działu „Cyrk i menażerja“.

— Zbyt pan jest wrażliwy — zauważył z przekąsem redaktor i ciągnął dalej:

— Z drugiej strony jednak, być może, cieszyć się raczej powinniśmy, że będziemy mieli w swem gronie naszego drogiego p. Serwacego o całą niemal dobę wcześniej. Otóż pismo powinno zająć w tej kwestji wyraźne stanowisko i udzielić odpowiedniej dyrektywy społeczeństwu. Cóż panowie na to?

Referent działu „Cyrk i menażerja“, który się już zdążył uspokoić i promieniał teraz na twarzy, chciał coś powiedzieć, ale uprzedził go tubalny głos nieco przygluchego sprawozdawcy z odczytów i wyszcigów:

— Warto byloby oblać ten interes — bądź co bądź wypadek doniosły...

Referent działu „Cyrk i menażerja“ spojrzał na swego kolegę ze zgorzaniem i manifestacyjnie odeń się odwrócił. Redaktor się skrzywił. Propozycja nie przypadła mu do gustu. Kłopotliwe milczenie przerwał młodzieniec, rozpoczynający dopiero karierę dziennikarską, mający już jednak na swej głowie odpowiedzialną rubrykę: „Przyjechali i wyjechali“.

— Może należałoby wydać dodatek nadzwyczajny? — wtrącił nieśmiało.

Redaktor uśmiechnął się pobłaźliwie. — Wyjrzyj pan na ulicę — dodał z pewną chępliwością.

Otworzono okno. Po ulicy biegli chłopacy, krzycząc głośno: „Nadzwyczajny dodatek do „Swój do swego“! Wielka nowina! Sensacyjna wiadomość! Trzy grosze!“

Widać było, jak przechodnie kupowali świstki i stawali na rogach, z ożywieniem komentując wyczytaną nowinę.

Po chwili powrócił z drukarni zziąjany sekretarz redakcji i natychmiast pobiegł do telefonu, który oddawna rozpaczliwie dzwonił.

Z miasta wciąż się dopytywano, czy to prawda, że mecenas Serwacy Indykiewicz przyspieszył swój powrót niemal o całą dobę i żądano szczegółów.

Redaktor zamknął się znów w swym gabinecie i przemierzał drobnymi kroczkami pokój, rozmyślając nad artykułem wstępnym, w którym zamierzał oświetlić otrzymaną wiadomość z punktu widzenia solidarności narodowej. W pewnej chwili podbiegł do biurka i nakreślił szybko na pasku papieru: „Cieszyć się, czy smucić?“ — Mam tytuł — szepnął do siebie z zadowoleniem, poczem usiadł ciężko na fotelu.

Do drzwi zastukał sekretarz redakcji.

— Doszedłem do wniosku — rzekł wchodząc — że na artykuł wstępny jest jeszcze za wcześnie. Nie znamy dobrze powodów. Wystarczy chyba w numerze jutrzejszym zamieścić tylko suchą wzmiankę w rubryce „Najważniejsze wiadomości“ i dodać, że szczegółów na razie brak. To zaostrzy u czytelników ciekawość...

— Hm, może pan ma rację — odparł redaktor, przecierając okulary — odłożymy jeszcze artykuł wstępny na parę dni. Niech pan tylko nie zapomni dać wzmiankę tłustem piśmem, na interlinje.

— I powiedz pan w administracji, że nakład jutrzejszego numeru trzeba zwiększyć o tysiąc. Miasto jest poruszone do najwyższego stopnia!

Licz.

## Badania naukowe.

Henri Bergson. „Matière et Mémoire“ 1912 r. 8 wydanie. Paris. Felix Alcan.

W książce tej autor usiłuje ustalić stosunek ducha do ciała. Praca omawiana rozpoczyna się nową teorią percepcji, którą autor usiłuje pogodzić realizm z idealizmem. Realisci i idealisci jednakowo uznawali istnienie dwóch zupełnie różnych sposobów doświadczenia, które w mowie potocznej noszą nazwę podmiotowego i przedmiotowego. Różnica między umysłem i materją wydawała się być otchłanią, przez którą most nie może być przerzuconym. Bergson podejmuje się most ten przerzucić. Fizjologowie wykryli, że ile razy doznajemy percepcję jakiegoś zewnętrznego przedmiotu, tyle razy mają miejsce zaburzenia w narządach zmysłowych i w mózgu; i że zaburzenia mózgowe są warunkiem istnienia umysłowej percepcji. Z tego było wysnutem że „percepcje“ są zlokalizowane w mózgu. Lecz Bergson zaprzecza słuszności wnioskowi, on utrzymuje, że nasze percepcje przedmiotów nie tkwią w nas samych lecz



w przedmiotach apercypowanych (wyobrażanych). Ponadto niema jakościowej różnicy pomiędzy percepcją (wyobrażeniem) i przedmiotem. Percepcja jest naprawdę częścią przedmiotu, odróżniająca się od niego tylko faktem, że gdy przedmiot posiada nieograniczoną zdolność oddziaływania na drugi przedmiot — percepcja „dobiera” tylko jedną lub dwie z tych zdolności oddziaływania, te mianowicie, które przedstawiają interes dla osoby apercypującej (wyobrażającej, doznającej). Percepcja, krótko mówiąc, jest oczywiście samym przedmiotem pozbawionym wszystkich swych znamion z wyjątkiem nie wielu tych, które przedstawiają dla nas interes praktyczny.

Autor rozpoczyna wykazywaniem za pomocą rozumowań, że jedynie fizyczne mózgowe zaburzenia nie mogą spłodzić wyobrażeń o świecie zewnętrznym, jak dotychczas fizjologowie utrzymywali (pag. 3). „Mózg jest częścią świata materialnego; świat materialny nie jest częścią mózgu. Wyruguj obrazy noszące nazwę świata materialnego a zniszczysz jednocześnie mózg i mózgowe zaburzenia, które są jego i świata materialnego częściami. Przypuść odwrotnie, że z nich znikną te dwa obrazy: — mózg i mózgowe zaburzenia, to „ex hypothesi” zatrzęs tylko je t. j. odrobinę, znikomy szczegół olbrzymiego obrazu. Obraz w swym całokształcie t. j. cały wszechświat pozostaje w całości. Robić z mózgu warunek, od którego cały obraz zależy, w rzeczywistości jest to przeczyć sobie samemu, gdyż mózg podług hipotezy jest częścią tego obrazu. Zatem ani nerwy ani środki nerwowe nie mogą warunkować obrazu wszechświata”. Następnie Bergson dowodzi, że ciało nie może dać początku percepcjom, lecz jest jedynie przysposobieniem do przenoszenia ruchu (pag. 4). „Moje ciało — przedmiot przeznaczony do poruszenia innych przedmiotów — jest zatem ośrodkiem działania; ono nie może zrodzić wyobrażenia”. Przeznaczeniem ciała jest zaopatrzyć w ośrodek wyboru, gdy kilka możliwych reakcji na skutek jednej podniety będzie miało miejsce.

Mózg jest zajęty wyłącznie ruchowymi reakcjami o charakterze automatycznym (pag. 10). „Zatem tu zachodzi różnica stopnia, ale nie różnica jakościowa pomiędzy tem co jest nazywanem percepcyjną zdolnością mózgu a odruchową czynnością rdzenia. Rdzeń przeobraża w ruch otrzymane podniety; mózg przedłuża to w reakcje (oddziaływania), które są jedynie w zaczątku, lecz w jednym i drugim wypadku czynność substancji nerwowej polega na przewodzeniu, na kojarzeniu lub na hamowaniu ruchów”. Należy zauważyć, że dla autora punktem wyjścia dla rozważań nie jest materia jak to się robi zawsze w fizycznej wiedzy, lecz „wyobrażenia”, które stanowią dane całego dowodzenia. Wyobrażenie (obrazy), które stanowią dla każdego z nas świat materialny, nie mogą być wytworem mózgu, który sam jest wyobrażeniem. Czynność mózgu jest czynnością w rodzaju centralnego telefonicznego biura (pag. 16): „jej specjalnem zadaniem jest przedstawić tyle, ile to jest możliwe, kolejnych ujęć dla otrzymanych bodźców. Percepcja wyraża „wahanie” w środkach ujęcia. Im bogatsza percepcja, tem większą jest indywidualna władza wyboru pośród rozlicznych możliwych reakcji dostarczonych przez system nerwowy” (pag. 23).

Tu oto jest wyobrażenie, które nazywam przedmiotem materialnym; mam o nim wyobrażenie. Skąd pochodzi, że ono w sobie nie wydaje się być tem, czem ono jest dla mnie? Pochodzi to

stąd, że będąc solidarne z całością innych obrazów przewleka się ono w te, które po niem następują w jednaki sposób, jak ono samo przedłużało te, które je poprzedziły. Ażeby przekształcić swoje czyste proste istnienie w wyobrażenie, wystarczyło by nagle usunąć to co po niem następuje, co je poprzedza a także co je wypełnia...

Przeobraził bym je w wyobrażenie, gdybym zdołał oddzielić je od osłony. Wyobrażenie znajduje się tam, lecz zawsze w stanie możliwości, zneutralizowane (udaremnione) w chwili, gdy przeszłoby w stan czynny przez zniewolenie do przedłużenia się i zatracenia się w innych rzeczach. Dla osiągnięcia tego przeobrażenia potrzebnem jest nie oświetlenie przedmiotu, lecz odwrotnie zaciemnienie niektórych stron, zmniejszenie go o największą jego część w taki sposób, by pozostałość zamiast pozostawać okoloną w otoczeniu, wydzieliłaby się z niego jako obraz“.

Wyobrażenie wynika z pominięcia z całości materji tego wszystkiego, co jest pozbawionem dla nas interesu. Nasze cele są „ośrodkami wahania (niezdycydowania)” wprowadzając całkowicie nowy pierwiastek do wnętrza fizyko-chemicznych materialnych następstw stanowiących przyczynowość. Im wyższą jest nasza władza wyobrażania, tem więcej wahania jesteśmy zdolni wprowadzić do zjawisk materialnych, oraz tem więcej jesteśmy zdolni zabezpieczyć siebie przed temi działaniami zewnętrznej materji, które szczególnie są nam przydatne. Z tego względu Bergson uważa percepcję, wreszcie teoretycznie, za niezależną od systemu nerwowego i od narządów zmysłowych. Zatem pozostaje mu wyjaśnić, dlaczego uszkodzenie nerwów powoduje zniesienie percepcji. Jeżeli percepcja nie opiera się na mózgowych zaburzeniach, to w jaki sposób uszkodzenie mózgu jest w stanie oddziaływać na władzę percepcji jak to wiemy, że tak się dzieje? Odpowiedź jest ta, że mózgowie uszkodzenie przez naruszenie automatycznego obwodu przeszkadza zachodzeniu ruchomej reakcji określonej przez wolę, Tym sposobem niebyło by celu dla percepcji, nie przedstawiałoby to więcej interesu dla nas (pag. 33). „Zadaniem systemu nerwowego jest wykorzystanie tej wibracji (nerwowej, tego wstrząsu (nerwowego), przeobrażanie go w praktyczny przebieg rzeczywistości wykonany lub postawiony w stan możliwości. Jeżeli dla tego lub owego powodu podniecenie nadal nie przenika, było by dziwnem, gdyby odpowiednia percepcja jeszcze zachodziła (trwała), gdyż ta percepcja wprowadzała by nasze ciało w stosunek z punktami przestrzeni, które by już nie zachęcały je nadal do robienia wyboru“.

(d. c. n.)

Alexy Kurcysz.

## PRASA POLSKA.

— Enuncjacja endecka o posłach polskich, podana przez nas w zeszłym numerze w streszczeniu „Dnia”, stwierdza w formie półurzędowej znany fakt, że pod osłoną formalnej solidarności kryły się w Kole różne rozdzwigi i że inteligentniejsi posłowie, tworzący opozycyjną mniejszość już oddawna ścignęli na siebie niezadowolenie sztabu p. Dmowskiego. O niesnaskach w łonie reprezentacji polskiej krążyły wieści najsprzeczniej-



sze. Z powodu tej tajemniczości Koła Polskiego, „Goniec“ wypowiada nader trafne uwagi.

„Od społeczeństwa, od opinii odgradzili się nasi politycy dumscy parawanem solidarności. I rzecz godna uwagi: parawan ten pozostał po zamknięciu sesji, po urzędowym rozwiązaniu Dumi. Obecnie już nie istnieje Koło Polskie, a w okresie wyborczym każdy poseł powinien podlegać indywidualnej ocenie. Ale o tem w naszych warunkach mowy być nie może, gdyż rzeczywista działalność posła w Kole jest pokryta tajemnicą, a rewelacje trzeba przyjmować z wielką dozą krytycyzmu.

To wszystko mamy do zawdzięczenia zasadzie solidarności poselskiej, która jest poprostu ostoją nieodpowiedzialności, ichórzostwa moralnego i intrygi, środkiem do skrupowania jednostek z unysem samodzielnym i poczuciem osobistej godności. Wszak znany ze swych nietuzinkowych wystąpień w Radzie Państwa Hipolit Korwin Milewski powiedział, że trudno oczekiwać ciętych przemówień i poważniejszych wystąpień od posłów, związanych zasadą solidarności!“

Zaznaczywszy, że opozycja, która nie ma od wagi zabrania głosu publicznie, nie może mieć pretensji, aby jej przypisywano rzeczywiste znaczenie, „Goniec“ pisze:

„Obecnie jest czas, kiedy obowiązek solidarnego utrzymywania tajemnicy utracił wszelką podstawę, kiedy upadły jakkolwiek pozory, osłaniające tę praktykę względami dobra ogólnego. Niema już żadnego Koła, są tylko oddzielne jednostki, a z nich niektóre mają zamiar ubiegać się o mandat do czwartej Dumi. Czy byli posłowie poczuwają się do obowiązku poinformowania ludności o swej działalności? Czy przedewszystkiem obowiązek ten nie leży na tych z pośród posłów, którzy musieli ulegać woli większości? Dzisiaj posłowie ci żadną miarą nie mogą się uchylić od obowiązków dokładnego wyjaśnienia swoich własnych zapatrywań na to wszystkie kwestje, w których narzucano im obowiązek solidarności. Resztkę niewłaściwych skrupułów powinien chyba usunąć przykład patronującej Kole endecji, która na widok publiczny wystawiła atestacje poselskie. Zatem i posłowie opozycyjni publicznie powinni oświadczyć, co myślą o polityce Koła i o dyrektywach, przysyłanych im z Warszawy.

Jeżeli opozycjoniści Koła nawet teraz trwać będą w urzędowym milczeniu i pokrywaniu zbiorowych błędów „solidarną“ odpowiedzialnością, to już z własnej nieprzymuszonej woli błędem tym udzielają poparcia. W takim razie ich poufne wynurzenia tracą nawet tę względną wartość, jaką dla niejednego mogły dawniej posiadać. Muszą być obecnie potwierdzone publicznie, albo stają się zerem, lub mniej, niż zerem“.

— Nadesłano nam numer pierwszy miesięcznika „Świat teatralny“ po przeniesieniu jego redakcji z Krakowa do Warszawy. W szeregu cennych i obfitych informacji, dotyczących teatru polskiego znajdujemy interesującą wzmiankę o upadku teatru, którego nie było...

„Mówimy naturalnie o teatrze p. Choroszczy, w Warszawie. Sprawa ta już przebrzmiała, ale kroniki teatralne zanotują ją jako przestrożę na przyszłość, podobnego bowiem wypadku historia polskich przedsiębiorstw teatralnych nie zna. Upadały teatry, gdy przyszła na nie katastrofa, ginęły po latach walki z niechęcią publiczności, niesumiennością pracowników, rozbiły się przez niedołęstwo kierowników, zostawiając na bruku dziesiątki utalentowanych i poważnych artystów, ale nie niktął z powierzonej im teatru, na wielką zakreślony skalę, jeszcze przed swoim powstaniem. Gdy gruchnęła wieść, że Warszawa otrzyma nie jeden a dwa teatry, znalazł się bowiem kapitalista i t. d.—zakłapało. Nie pytano kto, po co, za co zamierza teatr drugi tworzyć, ale pytano: gdzie, kiedy, kogo będzie miał, co grywał. Nie dziwiono się, że zaraz dwa teatry powstają, bo jesteśmy przyzwyczajeni, że jeśli sklep założymy, to jutro naprzeciwko ulokuje się konkurent. Skoro więc miał powstać nowy teatr, zjawiał się projekt i drugiego. Ba, co więcej, teatr późniejszy miał wcześniej otworzyć swe podwoje. Zaczęła się praca: kupiono najnieodpowiedniejszy plac i budynek, zaczęto budowę, zaangażowano artystów, niektórym dano zaliczki... i nie wybudawszy nawet jednego piętra teatru, ogłoszono bankructwo, zostawiając na bruku cały szereg aktorów, którzy odrzucili inne engagement. Całe przedsiębior-

stwo okazało się zawianem bez rachunku, dla dogodzenia jakimś ambicjom, bez namysłu, gorzej—lekkomyślnie. Kogo winić? Przedewszystkiem siebie, że uwierzyliśmy na słowo w obietnice stworzenia czegoś, że nie zmusiliśmy projektodawcy z ołówkiem w ręku przekonać nas o jego świadomości celów i środków. Dziś zapóźno biadać. Teatru niema, ale pozostała przestroga“.

— Stając w obronie bractw katolickich przed oszczerstwami i denuncjacją nacjonalistów, p. Prawowierny w „Kurjerze Litewskim“ przypomina, między innymi, że niepokojące prawdziwych rosjan instytucje takie, jak Dom św. Antoniego, Dom św. Jadwigi, Dom Serca Jezusowego

„powstały w kraju naszym podczas rewolucji, w latach więc 1905—7. w tym właśnie czasie, kiedy bankrutowały wszelkie inne hasła, kiedy szeroką lawą wyuzdanie wszelkie popłynęło. By młodzież nagiąć do pracy spokojnej i obowiązkowej, wypisano hasła już to św. Antoniego, by działała nawykła do życia ubogiego, już to św. Jadwigi, by młodzież żeńska w sercach swych uczyła się pielęgnować miłosierdzie chrześcijańskie, jak to doskonale umiała czynić św. Jadwiga, już to by młodzież męską zawrócić z drogi anarchicznej na drogę cichej pracy, pokornego mniemania o sobie, miłości i poważania wszelkiego stanu, których to łask wszystkich jest źródłem i wzorem Najświętsze Serce Jezusowe. Doskonale wtedy rząd rozumiał, jaką usługę takie hasła i takie Domy oddają pokojowi społecznemu i dlatego to zatwierdzaniu ich trudności wówczas nie stawiał“.

Obecnie — jak się okazuje ze słów p. Prawowiernego — zakłady te utraciły względy organów rosyjskiego ładu i porządku. Policja i żandarmerja zapominają o swych niedawnych sojusznikach; dają natomiast ucho insynuacjom, jakoby bractwa i inne instytucje katolicko-klerykalne zajmowały się polityką.

Boli to, oburza i dziwi p. Prawowiernego. A tymczasem przebieg całej tej sprawy jest zupełnie normalny. Klerykalizm polsko-katolicki o tyle ma dla rządu wartość, o ile potrzebna mu jest pomoc we wpajaniu ludzkości „pokornego mniemania o sobie“. Dziś sukurs jest zbyt cenny. Administracja posiada własne metody uczenia pokory. A długi wdzięczności w polityce nie istnieją. Mogą one jedynie bałamucić głowy co łepsze działaczy naszych.

## Korespondencje.

Mińsk.

Pisma rosyjskie podają, że „Kraj Zachodni“ zdecyduje o większości nacjonalistów w przyszłej Dumie. Czy to z powodu obawy, czy też z powodu nastania okresu wylegania poczwerek wyborczych—zawrzało u nas w Mińsku, owem prawdziwym, gnieździe reakcji i nacjonalizmu.

Rozpoczęto akcję zebraniami przedwyborczymi w obozie prawicowców.

W niedzielę 9 (22) września odbyły się aż dwa zebrania. Jedno zwoływał związek nacjonalistów mińskich t. zw. „sojuzników“, lecz pod firmą p. Czygirowa et C-je. Zebranie miało odbyć się w klubie rosyjskim, lecz zjawilo się na nie zaledwie 79 osób. Zebranie zwołane było dla wyborców 2 kurji rosyjskiej. Wejście za biletami. Mimo to jednak na zebranie przyszli tacy przeciwnicy poważni, jak adw. przys. Mietlin i Wołyński, których jak ognia bał się p. Czygirow.



Rozumie się, że wobec takiego widocznego niepowodzenia, pozostawało jedynie „rozwiązać“ nie rozpoczęte zebranie.

Ten więc występ reakcji poniósł porażkę. Podrzynali p. Czygirowa jego dawni przyjaciele.

Najciekawszym epizodem z tego jest wystąpienie „Mińskiego Słowa“ (organ grupy p. Samoilenki) w № 67 z notatką o „tajnem zebraniu politycznym“ w klubie rosyjskim w dniu 8 (21) b. m. zwołanem przez tegoż p. Czygirowa. Gazeta wymienia wszystkie nazwiska osób uczestniczących na zebraniu, podaje ich zajęcia urzędowe i wskazuje, że na podobne „tajne“ zebrania „najzupelniej“ można rozciągnąć istniejące obecnie postanowienia obowiązujące.

Okazało się, iż na zebranie wkroczyła policja z policmajstrem; spisano odnośny protokół.

Wczorajsi spółmyśliciele — okazali się dziś wrogami.

Zrażony owemi niefortunnymi powodzeniami p. Czygirow podobno wyjeżdża zagranicę, szukając oparcia u Niemców.

Oby los chciał, by dłużej nie wracał!

\* \* \*

Zjednoczona prawica zaś wytknęła kandydatury pp. Sorniewa i Glinki, o których już pisałem z Mińska. I ta grupa odbyła zebranie przedwyborcze 9 (22) b. m. Powodzenie tu było większe, mówcy „skromnie“ wysuwali kandydatów, a osi, koło której obracały się niewybredne mowy, byli „inorodcy“. Wyrzekano więc, że „polacy jeżdżą w karecie, a Rosjanie na kozłach“, że „polacy i żydzi są bogaci, a Rosjanie — biedni“, że „żydzi mają wspaniałe domy, a Rosjanie — są tam stróżami“. Wobec takiego oto nieszczęścia, trzeba użyć wszelkich wysiłków, aby Rosjanie w Rosji byli narodem uprzywilejowanym i przodującym. „Koniecznym jest — mówił p. Glinka — aby rosyjska narodowość otrzymała decydującą rolę w przyszłym samorządzie gminnym oraz miejskim, jak to już uczyniono w ziemstwach gubernjalnem i powiatowym“ (wprowadzonych jak wiadomo na zasadzie § 87).

Temi drogami chce prowadzić społeczeństwo rosyjskie p. Glinka i inni jego przyjaciele polityczni przez IV Dumę do kultury, dobrobytu i rozwoju.

Mimo te „najlepsze chęci“, trudno dość będzie do celu pożądanego dojść, choćby dlatego, że i do fotelu poselskiego nie zbyt łatwo będzie droga dla p. Glinki, nie bacząc na poparcie episk. Joana, przedstawicieli ziemstwa i organizacji monarchicznych, o jakim to doniosłem zdarzeniu Ag. Pet. zdażyła już roztelegrafować.

U dołu w społeczeństwie żyje jeszcze ów jedyny świadomy zmysł praktyczny, i — gdyby warunki sprzyjały — może on spłatać figla jednemu z łaknących w półtorarocznym terminie przejść przez szczeble wszystkich dostojństw państwowych.

Nieszczęściem jest, że karjerowiczowska jak zawsze sfera urzędnicza uwiła sobie u nas gniazdo reakcji najczarniejszej i zaraża ogół. Nie z dołu płynąca, lecz z góry zlewana mamy reakcję w całym kraju naszym. Zresztą okresy takie — jak historia dowodzi — są przemijające, nie wieczne więc i u nas trwać będą stosunki dzisiejsze.

\* \* \*

Poza temi urzędowymi zdobywcami mandatów, dają się słyszeć głosy wśród ogółu za przeprowadzeniem adw. przys. Mielina lub Wołyńskiego. Czy garstka ludzi szczerze postępowych zdobędzie się na mozolny wysiłek czynny — nie wiadomo, byłoby jednak pożądanem uczynić wyłom w twierdzy nacjonalizmu, który się tak strasznie u nas rozpanoszył.

\* \* \*

O białorusinach w mieście nie słyhać, na wsi w Mińszczyźnie mają oni wpływy swoje i naturalnie tam działalność swoją skierowują.

Sśród Polaków daje się wreszcie zauważyć ożywienie. Oczywiście, iż przeświadczenie o braku sił odbiera i energję i pozbawia znaczenia praktycznego wszelkie wysiłki i zabiegi. Jeśli zaś chodzi o uświadomienie mas, to należy je zacząć od podstaw i gruntownie prowadzić zebrania przedwyborcze. Gorączkowo prowadzone nie pogłębiają należycie uspołecznienia tych warstw, o które może najwięcejby chodziło. Jak wiadomo Polacy w 2 kurji głosują razem z Żydami, a ci stanowią ogromną większość i wątpliwą jest rzeczą by głosowali na Polaka wyborcę.

Pozostaje 1 kurja. Podobno ma być zwołane zebranie i tych wyborców, lecz bliskiego terminu jeszcze nie oznaczono.

\* \* \*

Żydowski gubernjalny komitet wyborczy na naradzie odbytej postanowił popierać kandydaturę od 1 kurji M. Rogowa a od 2 kurji J. Bruckusa na wyborców gubernjalnych.

Inna zaś grupa wysuwa kandydaturę d-ra S. Kamińskiego.

\* \* \*

Dla dokończenia nastrojów przedwyborczych w Mińsku musimy wspomnieć o nowo powstałym piśmie ulotnem przedwyborczem „Precz z maskami“, za któremi oczywiście kryją się niezgrabnie działacze z „Mińsk. Rusk. Słowa“. Właśnie 9 (22) b. m. ukazał się № 1 owego pisma nietyle dowcipem, ile gburowatym tonem odznaczającego się.

Leszek Czarny.

## NA WIDNOKRĘGU.

Oddawna zapowiadane przybycie do Anglii rosyjskiego ministra spraw zagranicznych przyszło wreszcie do skutku. Krążyła przez czas jakiś wersja, że obecne odwiedziny Sazonowa będą niejako uzupełnieniem wizyty Poincaré'go w Petersburgu, że przedmiotem narad w Balmorale, tak samo jak w Petersburgu, będzie zacieśnienie trójporozumienia i ułożenie wspólnej akcji dyplomatycznej.

Okazuje się obecnie, że powyższa wersja w znacznej mierze mijala się z rzeczywistością. Sazonow przybył do Anglii z celami więcej konkretnymi. Nie chodzi na razie o wzmacnianie trójporozumienia i inne tego rodzaju kombinacje, lecz o sprawy określone i realne, będące przedmiotem



stałych i długich sporów pomiędzy Anglią a Rosją. Jak wiadomo, państwa te doszły w r. 1907 do porozumienia, regulującego kwestje sporne i usuwającego bezpośrednio powody zatargów. Atoli w ciągu ostatnich paru lat ujawniła się niedostateczność zawartej przed pięciu laty umowy. Otóż podczas pobytu Sazonowa w Balmoralu ma być w zasadniczych punktach zdecydowana rewizja tej umowy wraz z postanowieniami uzupełniającymi, które mają dalej posunąć dzieło Izwołskiego i Greya.

Umowa angielsko-rosyjska z r. 1907 dotyczy Persji, Afganistanu i Tybetu, główna wszakże część odnosi się do pierwszego z wymienionych krajów. Przypominamy czytelnikom, że umowa wyznacza na terenie Persji trzy sfery, z których jedna ma uchodzić za neutralną, a z dwóch pozostałych północna dostaje się pod wpływ Rosji, południowa—Anglii. Wpływ ten jednak nie miał prowadzić do okupacji lub protektoratu, gdyż w umowie podkreślono zasadę niepodległości Persji. O ile wolno było sądzić z głosów prasy angielskiej, oraz z odpowiedzi ministra Greya na interpelacje parlamentarne, gabinet londyński, zawierając tę umowę, nie kierował się bynajmniej myślą podziału Persji. Raczej przeciwnie, chciał w drodze kompromisu zapobiec podziałowi, któryby zburzył jedno z państw, osłaniających cesarstwo Indyjskie i doprowadził granice rosyjskie do bezpośredniego zetknięcia z posiadłościami Wielkiej Brytanji.

Jakiegokolwiek wszakże były zamiary ministrów angielskiego przy zawieraniu konwencji z Rosją, stan, przez nią określony, nie dał się utrzymać. Persję po upadku starego rządu ogarnęła anarchja, do północnych części kraju wkroczyły oddziały rosyjskie, co zaniepokoiło opinię angielską i ściągnęło ostre zarzuty na politykę Greya. Interwencja angielsko-rosyjska nie uchroniła Persji od anarchji a przeciwnie, ta ostatnia w ciągu ubiegłych pięciu lat wzmogła się znacznie. Z takiego obrotu rzeczy wyłania się w prasie angielskiej myśl podziału, którą „Times“ określa delikatnie jako „pozostawienie Rosji i Anglii więcej bezpośredniej odpowiedzialności za gospodarkę w północnych i południowych prowincjach, gdzie przeważają ich interesy“.

„Nowoje Wremia“ skwapliwie chwytą się tej myśli i posuwają ją dalej, niż dziennik angielski.

„Jeżeli układy, odbywające się w Londynie—pisze „Nowoje Wremia“—mają podobny cel, to witamy je jaknajchętniej. Anglicy powinni otrzymać wolność działania w swojej sferze wpływu i pozostawić nam na zasadach wzajemności, prawo postępowania według naszej woli w północnej Persji. W rzeczywistości jest konieczne, ażeby dyplomacja rosyjska ściślej i nieodwołalniej określiła położenie Teheranu.

Teheran niezaprzeczenie leży w sferze wpływu pozostawionej Rosji. Jest niezbędnym, ażeby Anglicy przejęli się należycie tą prostą prawdą. Dotychczas podkreślali oni zanadto zasadę „stolicy“—ku oczywistej szkodzie niezaprzeczonych pretensji rosyjskich“.

Powyższy głos dziennika rosyjskiego rozpisującego się zazwyczaj w tonie entuzjastycznym o obecnych stosunkach z Anglią, jest dość znamienny. Niewątpliwie Sazonow w kwestji perskiej wogóle, a kolei transperskiej w szczególności nie jest zadowolony z dotychczasowej postawy gabinetu angielskiego i występuje z nowymi żądaniami. Gabinet angielski ma przed sobą twardy

orzeczek do zgryzienia, gdyż z jednej strony dość trudno będzie opinii pogodzić się z nowymi ustępstwami na rzecz Rosji, z drugiej zaś strony możliwe niepowodzenie układów z pewnością osłabi i rozluźni istniejące nieporozumienie i odnowi starą rywalizację rosyjsko-angielską.

Rezultat wizyty ministra rosyjskiego będzie miał wielkie znaczenie dla wzajemnego stosunku obu wielkich państw i całej polityki międzynarodowej.

## Z za kulis polityki finlandzkiej.

Jak dowiaduje się „Russkoje Słowo“, wkrótce ukazać się ma nowa książka w sprawie finlandzkiej. Autor, kryjący się pod pseudonimem, do niedawna wysoki dygnitarz państwowy, przytacza w niej kilka interesujących faktów z dziejów polityki finlandzkiej.

Kampanja „pokonstytucyjna“ przeciwko Finlandji rozpoczęła się jesienią 1909 roku od narady, którą zwołał w swoim mieszkaniu prezes Rady ministrów Stołypin. W naradzie tej uczestniczyli: Charitonow, Korewo, generał Borodkin, Guczkwow, Krupienski, Bennigsen, Wietczynin, Rodzianko i inni.

Na naradzie tej po raz pierwszy wystąpił Stołypin z projektem prawodawstwa ogólnopństwowego. Strona prawna projektu została przytem tak oryginalnie uzasadniona przez Stołypina, że nawet obecny prawniczy profesor Siergiejewicz, dziś już nieżyjący, na którego autorytet, jak wiadomo, niejednokrotnie powoływali się zwolennicy polityki finlandzkiej, powstał i wygłosił wielką mowę, w której zbijał punkt po punkcie stołypinowską interpretację stosunków Rosji i Finlandji. Już po skończeniu narady, poruszony do głębi profesor, powtarzał, że budować sprawę prawodawstwa ogólnopństwowego na takich podstawach, jak chce Stołypin, jest prawnie rzeczą niemożliwą.

Jednakże wnioski Stołypina zyskały wówczas uznanie. Na naradzie postanowiono przygotować opinię publiczną do ewentualnego wniesienia do Dumy projektu o prawodawstwie ogólnopństwowem.

Politykę cerkiewną wówczas, jak zaznacza autor książki, robiono w salonie hr. Ignatjewej. Na wzór tego salonu przygotowania polityki finlandzkiej podjął się „salon“ hr. M—nowej. Rozpoczęto bardzo szeroką akcję, otrzymując znaczne subsydja na „obrabianie“ opinii. Wydawano broszury, między innymi osławioną broszurę o przygotowywanym jakoby w Finlandji powstaniu.

Broszura ta, przetłumaczona na język francuski, została rozesłana także pismom zagranicznym, bo i zagraniczną opinię trzeba było do zamierzonej polityki przygotować.

Polityka Guczkwowa, który wówczas prezydował w Dumie, była, zdaniem autora, niewyraźna. Autor miał wrażenie, że Guczkwow na wszelki sposób odwlekał rozprawę nad projektem prawodawstwa ogólnopństwowego, licząc prawdopodobnie na to, że fala szowinistycznego nacjonalizmu nieco z czasem opadnie. Ale już na wiosnę 1910 r. projekt został przyjęty, przy demonstracyjnej nieobecności opozycji, a także i Guczkwowa, który widocznie nie chciał uczestniczyć w głosowaniu.



# KRONIKA.

## — Juljan Wieniawski (Jordan).

W poniedziałek zmarł w Warszawie wybitny działacz społeczny oraz pisarz polski Juljan Wieniawski, znany w literaturze pod pseudonimem Jordana.

Urodzony w r. 1834, kształcił się w Lublinie a następnie w Instytucie Marymonckim. Powstanie 1863 r. wyrzuciło go zagranicę, skąd powrócił po paru latach do kraju i niebawem objął stanowisko dyrektora Towarzystwa wzajemnego kredytu. Prace literackie rozpoczął w r. 1859 korespondencjami do „Gazety Codziennej”. Rozgłos zdobył sobie „Wędrówkami delegata”, ogłoszonymi w Warszawie w r. 1874.

Zasadniczym rysem charakteru Jordana była pogoda. Ludzie wydawali mu się nieraz śmieszni, źli, głupi, lub podli, ale on patrzył na nich z pobłażaniem, podrywał z nich wesoło, wydoływał na jaw słabostki i nigdy ich nie nienawidził. Nie lubił tragicznych giestów. Wołał serdeczność i humor. Znał swój światek szlachecki doskonale i wydobywał z niego to, co najjaskrawiej mówiło o jego zaletach i wadach. Satyry jego nie były złośliwe. Dzisiaj wiele z jego opowiadań robi wrażenie nieprawdopodobieństwa lub karykatury, ale życie tak daleko odeszło od tych czasów, gdy „Przygody panów Marka i Agapita na wystawie rolniczej w Warszawie” stanowiły dokument niemal autentyczny.

Na trzy lata przed śmiercią, Jordan stracił wzrok i wtedy wydał swe pamiętniki, zawierające ciekawe szczegóły, dotyczące powstania 1863 r.

## — Konkurs na nowelę.

Redakcja „Kurjera Litewskiego” ogłasza konkurs na nowelę (500—2,000 wierszy druku), której temat ma być zaczerpnięty z życia współczesnego, lub z przeszłości Litwy i Białejrusi, albo wreszcie z życia wychodźców z tego kraju. Utwory zakwalifikowane przez sąd konkursowy wydrukowane zostaną w „Kurjerze Litewskim” i opłacone zwykłym honorarjum, czytelnicy zaś tego pisma większością głosów wybiorą dwa najlepsze utwory, z których jeden otrzyma (poza honorarjum) nagrodę pierwszą w rozmiarze 300 rubli, drugi zaś drugą w rozmiarze 100 rb. Termin nadsyłania rękopisów upływa 15 (28) grudnia r. b. Rękopisy wysyłać należy pocztą pod adresem:

„Wilno. Redakcja „Kurjera Litewskiego”, z zachowaniem zwykłych warunków konkursowych.

## — Kobieta w gminie.

Według świeżo urządzonej ankiety w Księstwie Badeńskim w 42 miastach, 160 kobiet piastuje urzędy w komisjach miejskich: w szkolnej—62; w handlowo-rzemieślniczej przy szkołach—24; w dobroczynnej—49; zdrowia publicznego—12 i w komisji do spraw użyteczności społecznej—13. Nadto w Mannheimie w 19 komisjach czynnych jest 44 kobiety.

W odbytych niedawno wyborach gminnych w Belgii, z udziałem prawa głosu kobiet, wybrano kilka, jako sędziów rozjemczych.

Związek francuski dla prawa wyborczego gminnego rozwinął silną agitację przed wyborami gminnymi w Paryżu. Połowa kandydatów oświadczyła się za prawami kobiet, partja socjalistyczna oświadczyła się bardzo przychylnie, ma ten punkt zresztą już oddawna w swoim programie, natomiast stronnictwo radykalne, będące teraz u steru, nie pragnie zmian i okazało się na ogół wrogię. W innych stronnictwach zdania były podzielone. Związek wysyłał mówczynię na wszystkie zgromadzenia przedwyborcze i osiągał tym sposobem znakomite rezultaty. Sufrażystki francuskie twierdzą, że o wiele łatwiej przekonać mężczyzn, niż kobiety, gdyż mężczyzna prędzej zmieni zdanie, niż kobieta zdoła wyrzec się dawnych przyzwyczajeń.

## — Ochrona robotników.

Nową międzynarodową konferencję w sprawie ochrony robotników przysposabia rada związkowa szwajcarska. Pierwsza tego rodzaju konferencja odbyła się w Bernie w r. 1906.

Wynikiem jej było, że przeważna część państw, które w tej konferencji uczestniczyły, wydała przepisy zakazujące nocnej pracy kobiet w zakładach przemysłowych. Obecnie, gdy i Hiszpanja do grona tego przystąpiła, niedozwolona jest tego rodzaju praca już w dwunastu państwach. Konferencja druga, która teraz ma nastąpić, zajmować się będzie kwestją pracy maksymalnej zarówno kobiet wogóle jak i robotników młodocianych. Związek międzynarodowy domaga się ograniczenia pracy robotników poniżej lat 18 do 10 godzin dziennie. Czy jednakże konferencja zgodzi się na to, przewidzieć nie można. Pracodawcy podnoszą zarzut, iż granica lat 18 za wysoko jest oznaczona.

## — Wrzenie we flocie.

„Pietierb. Listok” wyjaśnia, co skłoniło wyższe sfery petersburskie do ogłoszenia w Kronsztadzie stanu wojennego. Na pancerniku „Paweł I” komendant Nebolsin otrzymał informację, że część załogi nakłania resztę do wzniecenia rokoszu i zawładnięcia pancernikiem. Natychmiast aresztowano 20 marynarzy i wywieziono ich do Petersburga. Tegoż dnia dokonano aresztowań na innych statkach. Nastrój załogi podczas aresztowań był spokojny. Admirał Essen, objężdżając statki, oświadczył marynarzom, że najmniejsza próba rokoszu zostanie bezlitośnie stłumiona. Potem były jeszcze wypadki aresztowań na specjalne zlecenie z Petersburga. Mówią, że przed aresztowaniami odbył się na brzegu wiec marynarzy. Licniejszych aresztowań, oprócz pancernika „Paweł I”, dokonano na pancerniku „Cesarewicz”.

Do „Riecz” donoszą z Sewastopola, że pod sąd wojenny oddanych zostało 120 marynarzy. Ma być wkrótce oddanych pod sąd jeszcze 100 marynarzy. Proces odbywać się będzie przy drzwiach zamkniętych.

## Książki nadesłane do Redakcji.

**Wilno z przed stu lat,** w akwarelach Franciszka Smuglewicza. Wilno 1912. Nakładem księgarni Józefa Zawadzkiego.

**Leon Wasilewski.** Litwa i Białoruś. Przeszłość—teraźniejszość—tendencje rozwojowe, Kraków. Spółka nakładowa „Książki”.

**Jak zapobiegać pożarom** w miastach, miasteczkach i wsiach? Instrukcja ostrożności ogniowej dla mieszkańców kraju. Kraków 1912.

## Treść numeru.

Odezwa.

Utartym szlakiem.—L. Abramowicza.

Dopókiż milczenia?—Nadira.

Listy z Galicji.—L. Kulczyckiego.

Nieudana próba.

Z życia litewskiego.—J. Bkp.

Szara godzina.—W. Niedziałkowskiej.

Z mego notatnika.—Licza.

Badanie naukowe—A. Kurcyusza.

Prasa polska.

Korespondencje.

Na Widnokregu.

Z za kulis polityki finlandzkiej.

Kronika.

Odcinek: „Marja Magdalena” — G. Daniłowski.

# KSIEGARNIA „KULTURA”

z d. 29 września zostanie przeniesiona do nowego lokalu w d. № 7, przy prospekcie Ś-to Jerskim.



Nagrodzone wielkimi złotymi medalami na wystawach: w Wilnie w r. 1910  
i w Rostowie w roku 1911.

Towarzystwo Akcyjne Wydawnicze i Księgarsko-Handlowe

# „LEKTOR”

w WILNIE

Najwyżej zatwierdzone d. 29 lipca 1911 r.

Poleca książki wydawnictwa znaczniejszych firm z doborem dzieł  
najprzedniejszych autorów ze wszystkich dziedzin piśmiennictwa.

## NA ROZPŁATY MIESIĘCZNE

począwszy od rubla i więcej, odpowiednio do sumy zamówienia.

Katalogi dostarczamy bezpłatnie.

Towarzystwo posiada następujące filje:

W Warszawie	ul. Chmielna № 43, telef. № 85-24.
„ Lublinie:	„ Krakowskie Przedmieście № 324, telef. № 368.
„ Łodzi:	„ Piotrkowska № 174, telef. № 27-77.
„ Petersburgu	„ Wielka Koniuszennaja № 17, telef. № 131-06.
„ Kijowie:	„ Michałowska № 17, telef. 15-17.
„ Odesie:	„ Derybasowska № 20, telef. № 266.
„ Saratowie:	„ Moskiewska róg Kamyszniowskiej, telef. № 795.
„ Smoleńsku:	„ Puszczińska, dom Mortensona.
„ Charkowie:	„ Ekaterynosławska № 40.
„ Mińsku:	„ Zacharzewska, dom Polaka.

!! Szanujcie swe obuwie i używajcie tylko !!

## „POMALIN”

idealną, wypróbowaną i nieszkodliwą pomadkę do obuwia bez terpentyny, wyrobu Laboratorium chemicznego St. Fiszera w Warszawie.

Sprzedaż główna na Wilno i gubernję, hurtowa i detaliczna

w SKŁADZIE  
FARB

Jana Mazurkiewicza,

Wilno,  
Dominikańska 11.

—> Żądać wszędzie. (←

Dostępna dla każdego możliwość zakupu działki gruntu

w najlepszej dzielnicy Wilna, w „Zwierzyniecu”. Miejscowość ładna i zdrowa: stary las sosnowy, rzeka Wilja. Ceny niskie, warunki dogodne na raty długoterminowe. Szczególniej dogodnie i tanie są działki gruntu nad rzeką. Zwracać się należy do biura parcelacyjnego: Wilno „Zwierzyniec”. Ul. Giedyminińska 32. Telefon № 46.

### POLAK SPECJALISTA MLECZARZ

poszukuje miejscowości do otwarcia mleczarni. Wymaganą jest większa ilość krów (około 250 szt.) w folwarku jednym, lub w kilku blisko leżących. Oferty nadsyłać pod adresem: Wilno, zauł. Oranżeryjny 6. Redakcja „JUTRZENKI”, dla mleczarza.

### A. Drogoszewski

„Władysław Syrokomla”

Warszawa 1905 r.

Skład główny

WARSZAWA u CENTNERSZWERA

i Pol. Związ. Nauczycielski

Nowogrodzka 25.

Cena 60 kop.

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN”

tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i brodawki z korzeniem

### Informator Handlowy.

BIURO PRZEPISYWAŃ  
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.

POŚPIECH i DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

T. KRZYŻANOWSKI

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.

Obuwie gotowe i na obstalunek.

KSIĘGARNIA

KULTURA Wilno,  
Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.

Wszelkie nowości.